

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 91 | PAŹDZIERNIK 2024 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL



MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



Serdecznie zapraszamy do udziału w Mazowieckim Forum Samorządowym (MFS), który odbędzie się 6 i 7 listopada 2024 roku podczas IV Kongresu Kobiety XXI wieku. MFS odbędzie się w Hotelu Arche Krakowska, Al. Krakowska 237/U1 w Warszawie.

MFS dedykowany jest w szczególności dla samorządowców oraz osób związanych z samorządem. MFS jest platformą do wymiany doświadczeń, dyskusji nad aktualnymi wyzwaniami. To miejsce do pozyskania wiedzy i wypracowania wspólnych rozwiązań.

Program MFS: **6 listopada 2024r.**

11.00 Debata nr 1: Finanse w samorządzie • 12.30 Debata nr 2: Obrona małej ojczyzny. Bezpieczeństwo w samorządzie • 14.00 Debata nr 3: Transformacja energetyczna w samorządzie • 15.30 Przerwa • 16.00 Debata Marszałków "XXV lat samorządu w PL" • 17.30 Spotkania autorskie

7 listopada 2024r. Drugi dzień MFS to warsztaty i szkolenia.

Chcesz wziąć udział w MFS? Zapisy pod linkiem: <https://kongresaks.pl/rejestracja/>

Mazowieckie Forum Samorządowe

Podczas IV Kongresu Kobiety XXI Wieku

6-7.11.2024 r.

11:00 (rejestracja od 10:00)

Hotel Arche Krakowska
Al. Krakowska 237/U1, Warszawa

Program i zapisy na kongresaks.pl

Rejestracja obowiązkowa!

Zapraszam do lektury 91 wydania Samorządności. W najnowszym numerze pisma m.in. o powodzi która nawiedziła południe naszego kraju. Wielu członków i sympatyków MWS w ostatnich tygodniach zaangażowało się w pomoc powodziom poprzez organizację zbiorów najpotrzebniejszych artykułów czy fizyczną pomoc na miejscu. Zachęcam do włączenia się w akcje pomocowe!

Zapraszam również do udziału w organizowanych przez MWS konferencjach. Debata Liderów MWS już 12 października, a Mazowieckie Forum Samorządowe 6-7 listopada.

Artykuły z gazety dostępne również online na stronie www.samorzadnosc.pl. Kolejny numer już na początku listopada. Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa,
ul. Koszykowa 24 lok. 12,
00-553 Warszawa,
Santander bank:
31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: Darowizna gazeta

Z pozdrowieniami
PAWEŁ DĄBROWSKI, redaktor naczelny
p.dabrowski@mpgmedia.pl
www.samorzadnosc.pl

Debata liderów

Przyszłość wspólnoty - wspólnota przyszłości

12.10.2024 r.

11:00 (rejestracja od 10:00)

Hotel Arche Poloneza
ul. Poloneza 87, Warszawa

Program i zapisy na mws.org.pl

Rejestracja obowiązkowa!

12 października 2024r. odbędzie się Debata Liderów MWS pt. - "Przyszłość wspólnoty - wspólnota przyszłości". Celem wydarzenia jest pobudzenie członków i sympatyków wspólnoty do poszukania odpowiedzi na pytania - jaka ma być MWS? w jaki sposób powinna się zmieniać aby nadal się rozwijać? jak wzmacniać rolę i oddziaływanie MWS lokalnie, regionalnie a także na arenie krajowej?

Debata rozpoczyna okres wyborczy w MWS, który zakończymy Zjazdem Wspólnoty 11 października 2025. Liczymy na liczne przybycie i zaangażowanie w dyskusję, w której będzie mógł zabierać głos każdy.

Debata Liderów MWS 12.10.2024r. od godz. 11.00. Hotel Arche, ul. Poloneza 87 w Warszawie. Link do rejestracji na www.mws.org.pl

Qvo vadis MWS?

Dla stowarzyszenia Mazowiecka Wspólnota Samorządowa (skrót: MWS) najbliższe kilkanaście miesięcy jest kluczowe w kontekście przyszłości organizacji. Dlaczego?

W październiku 2025 r. ma odbyć się zjazd sprawozdawczo-wyborczy, gdzie mają nie tylko zostać wybrane **nowe władze stowarzyszenia** (prezes, wiceprezesi, sekretarz, skarbnik, komisja rewizyjna), ale przede wszystkim mają zapisać istotne, kierunkowe decyzje, co do funkcjonowania MWS w perspektywie krótkoterminowej i długofalowej. Osiągnięcie maksymalnej **sprawczości** na terenie woj. mazowieckiego to klucz do sukcesu i motywacja dla wszystkich członków MWS na poziomie gminy, powiatu, województwa. Najbliższe wybory samorządowe mają mieć miejsce dopiero w 2029 roku (wcześniej odbędą się wybory prezydenckie i parlamentarne), zatem jest wystarczająco dużo czasu,

aby przygotować jak najlepiej organizację do długiego marszu, zbierając cenne doświadczenie z ostatnich wyborów samorządowych z kwietnia 2024 r. Przypomnę tylko, że KW Mazowiecka Wspólnota Samorządowa została **czwartą siłą powiatową** na terenie woj. mazowieckiego, wprowadzając swoich radnych w kilku powiatach. Ze środowiska MWS powołano starostę mińskiego – Remigiusza Górniaka oraz wicestarostę wołomińską – Katarzynę Pazio. Ponadto po raz kolejny prezes MWS – Konrad Rytel, ikona i wzór pracy w samorządzie, uzyskał mandat do sejmiku woj. mazowieckiego, osiągając bardzo dobry wynik wyborczy. Burmistrzem Serocka pozostał Artur Borkowski – wiceprezes MWS, a wiceprezydentem Pruszkowa został Michał Landowski – sekretarz MWS.

Obecny zarząd MWS podjął działania, aby efektywnie wykorzystać te kilkanaście miesięcy pozostałe do zjazdu powiatowej Rady Programowej MWS, której przewodniczy Urszula Barbara Krawczyk przygotowanie i organizację 12 październi-

ka br. spotkania: **Debata Liderów MWS pt. - „Przyszłość wspólnoty - wspólnota przyszłości”**. Celem wydarzenia jest pobudzenie członków i sympatyków wspólnoty do znalezienia odpowiedzi na wiele pytań, takich jak:

1. Czy zasadna jest redefinicja misji, programu, roli i sposobu oddziaływania MWS w perspektywie lokalnej, regionalnej, i krajowej oraz stylu zarządzania organizacją? Dokąd zmierza MWS i w jaki sposób może być interesująca dla nowych członków i jak ich lokalnie aktywizować? Jak zbudować większą rozpoznawalność marki MWS? Jakie zmiany w statucie stowarzyszenia dokonać na miarę obecnych trendów i wyzwań? Również wyznaczenie konkretnych celów strategicznych na lata 2025-2029 wydaje się konieczne. Tak samo jak powołanie np. do końca 2025 r. wszystkich 35 koordynatorów powiatowych i potem ich systematyczna weryfikacja z podjętych działań.

2. Następnie przy zdefiniowanych i zaakceptowanych celach przez większość członków MWS, kto personalnie jest w sta-

nie te cele skutecznie zrealizować i tym samym wejść w skład zarządu MWS na kolejną kadencję? Mądrość członków każdego stowarzyszenia polega na tym, żeby wybrać te osoby ze swojego środowiska, które są zdeterminowane do osiągnięcia ustalonych celów i najbardziej gwarantują ich realizację. Również ich dostępność, charyzma, kreatywność i umiejętność współpracy ma niebagatelne znaczenie dla bieżącego funkcjonowania organizacji.

3. Jak zapewnić systematyczne finansowanie stowarzyszenia i jego wszystkich aktywności? Czy wykreślić z listy członków, osoby nie płacące składek dłużej niż pół roku i czy koordynatorzy powiatowi powinni to na bieżąco egzekwować? Gdzie i jak szukać darczyńców zewnętrznych i czy wszyscy wiceprezesa/koordynatorzy powiatowi MWS powinni być solidarnie do tego zobowiązani? Z jakich projektów zrezygnować, a

w jakie nowe przedsięwzięcia się zaangażować?

4. Jakie pytanie pojawiło się teraz w Twojej głowie? Zapisz je i zadaj podczas wydarzenia już 12 października br. Warszawie podczas „Debaty Liderów MWS”. **Nie ma złych pytań w kontekście troski o rozwój organizacji.**

Liczę, że osobom, którym naprawdę zależy na rozwoju tej organizacji pojawią się już 12 października 2024 r. w Warszawie i wezmą aktywny udział w całym wydarzeniu. Umiejętność prowadzenia przez członków i sympatyków MWS ze sobą otwartego, konstruktywnego dialogu, a następnie wygenerowania wniosków i ich implementacja oraz sama frekwencja podczas tego wydarzenia pokażą tak naprawdę, jakimi zasobami dysponuje organizacja i do czego może, chce, powinna lub nie jest zdolna aspirować w najbliższych latach.

DOMINIK ŁĘŻAK
Członek Stowarzyszenia MWS



Ludzie mówią: dajemy radę, chcemy czegoś więcej

KONRAD RYTEL, przewodniczący Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, radny Sejmiku Wojewódzkiego Mazowsza w rozmowie Łukasza Perzyny



- W pół roku po wyborach samorządowych organizuje Pan jako lider MWS debatę liderów, jakie przesłanie się z niej wyłoni? Rezultat głosowania z kwietnia potwierdził, że wyborcy chcą bezpartyjnych kandydatów w samorządzie wszelkich szczebli, od gminy po sejmik, w którym już drugą kadencję zasiada Pan jako niezależny radny?

- Nasze wieloletnie doświadczenie, stałe - nie ograniczające się przecież tylko do kolejnych kampanii - uczestnictwo w życiu publicznym sprawiło, że dzięki werdyktowi wyborców Wspólnota ugruntowała swoją obecność na terenie Mazowsza. Zawsze stanowimy alternatywę dla partyjnych list i kandydatów.

- Już po wyborach objawiliście zdolność zawierania lokalnych sojuszy, nawet ponad miarę wyniku wyborczego, chociaż i on oczywiście okazał się znaczący?

- Chętnie jesteśmy widziani w roli koalicjantów, ponieważ wiadomo, że my sami nikogo nie wykluczamy. Zawarte w naszej nazwie słowo „Wspólnota” zobowiązuje. Także nas samych do otwartości. Pozostajemy poważnymi partnerami, taką markę sobie wyrobiliśmy przez 20 lat istnienia naszej formacji. Znane pozostaje nasze doświadczenie z koalicyjnej współpracy z różnymi ugrupowaniami. Bez uprzedzeń i niezależnie od tego, kto rządzi Mazowszem i krajem. Z tego właśnie powodu pozostajemy dobrze widzianym partnerem w obu możliwych formatach: zarówno do współrzędzenia, jak do współdziałania ponad

podziałami między lokalną władzą i opozycją, bo mnóstwo spraw wymaga przecież takich uzgodnień, dla dobra mieszkańców.

- Jakie wnioski płyną z wyborów, poza potwierdzonym przez mieszkańców oczywistym prawem obecności bezpartyjnych kandydatów w życiu publicznym, również - a to już zasługa Pana i wyborców, którzy Pana poparli - na szczeblu sejmiku wojewódzkiego, który uchodzi przecież za niezmiernie i... nadmiernie upolityczniony?

- Konferencja, którą zapowiadamy na 12 października ma na celu również wyciągnięcie wniosków z wyborów: wiemy, że ich wyniki nie są złe, ale zawsze ma się wrażenie, że mogły być lepsze. Po raz kolejny jako jedyny komitet wyborczy na całym Mazowszu oprócz tych najsilniejszych, partyjnych jak PiS, KO czy Trzecia Droga, skąd na różnych poziomach samorządu weszli głównie działacze PSL/ - bezpartyjni samorządowcy zaskarбили sobie poparcie społeczne. Chcemy, żeby organizowana przez nas 12 października debata liderów skupiła tych, co działają od dawna i zyskali trwałe zaufanie wspólnot lokalnych, ale również tych, którzy wyłonili się przy okazji wiosennej kampanii samorządowej i w wyborach po raz pierwszy zapracowali na takie poparcie mieszkańców, żeby stać się ich przedstawicielami. Zapraszamy do rozmowy burmistrzów, wójtów i starostów. Chcemy najpierw ich wysłuchać. A później wspólnie już zarysować cel, do którego zmierzamy. Przygotowujemy cykl debat, już w listopadzie

odbędzie się szyszkowane przez nas Mazowieckie Forum Samorządowe, później kolejne spotkania. Nie przyjmujemy przecież postawy, że wszystko wiemy lepiej, skoro działamy z sukcesem od dwudziestu lat, w czym partie polityczne nam nie pomagały. Okazaliśmy się jednym środowiskiem, które ocalało... poza partiami. Partie przez ten czas powstawały, zyskiwały władzę po czym ją traciły. Samorządowcy bezpartyjni i niezależni okazują się za to trwałym składnikiem życia publicznego. Trwamy przy pewnych zasadach, których nie łamiemy, w konkurentach też widzimy - również w kampanii - potencjalnych partnerów przyszłej współpracy. I często naprawdę ma ona miejsce.

- Kampania to jednak zwykle mnóstwo haseł przedwyborczych, które później przychodzi aktualizować, zwykle z różnym skutkiem?

- Napędzamy Mazowsze, to jedno z naszych haseł. Ale nie pusty slogan. Działania Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej potwierdzają, że rzeczywiście to robimy. Staramy się wytwarzać dobrą energię wokół naszych inicjatyw, zapraszać do nich nowych partnerów. Nie zasypiamy przecież po wyborach snem zasłużonym, utrudzeni po trudach kampanii, żeby przebudzić się dopiero na użytek... następnej kampanii, przed kolejnymi wyborami. Mobilizujemy innych, jak tylko możemy...

- Gdzie widzi Pan sojuszników, poza wielką polityką, bo co do partii mówił Pan już, że nikogo nie wykluczacie,

zaś o koalicjach decyduje dobro lokalnych społeczności?

- Od zakończenia kampanii jestem w terenie. Teraz, gdy rozmawiam przez telefon komórkowy - w Zakroczymiu. Wczoraj w powiecie białobrzeskim. Clou czasu poświęcam na przyciąganie sojuszników, o których Pan pyta. Zapraszamy do współpracy osoby aktywne w komitetach wyborczych, które były powoływane w jednym powiecie, na użytek jednego głosowania powszechnego. Energię, która przy tej okazji się ujawniła, warto podtrzymać i zachować. Warto takim ludziom czas poświęcać, żeby nie przestali być aktywni. Nowy Dwór Mazowiecki, Nasielsk, Ostrołęka - tam zaplanowałem kolejne spotkania. Samorządowiec, który od niedawna sprawuje urząd burmistrza Kozienic przekazał mi sygnał, że chce porozmawiać. Samodzielny start i dobry wywalczony wynik stanowią dla nas w Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej wystarczającą rekomendację do współpracy, podczas gdy partie polityczne traktują takie osoby jako rywali, których należy zwalczać. Z nami za to można się spotkać bez zbędnych emocji i naciśku. Terminy nie naglą. Przecież do następnych wyborów samorządowych zostało cztery i pół roku. Pozostajemy otwarci i gotowi przyciągać bezpartyjne grupy.

- Pojawia się oczywiste pytanie o dalszą strategię?

- Osiągać coraz więcej, wspólnie, w niezależnym gronie. Chcemy

my stworzyć drużynę zdolną do przyszłego wzięcia odpowiedzialności również za rządzenie województwem. Wcześniej zauważył Pan, że szczebel sejmiku uchodzi za najbardziej upolityczniony. To argument za tym, żeby stopniowo przełamywać ograniczenia. Trzeba działać w ten sposób, jakbyśmy listy wyborcze mieli już za chwilę uzgadniać, w sytuacji gdy partie polityczne zwykle mnóstwo czasu, jaki upływa między kampaniami i wyborami, tracą. W Otwocku, gdzie niedawno miałem spotkanie, ludzie mówią: dajemy radę, chcemy czegoś więcej. Dobrze, że takie opinie się słyszy, ale też dla nas oznaczają one mocne zobowiązanie, żeby ludzi skutecznie wspierać w działaniu. Przygotowujemy konferencję, zajmują się tym z zaangażowaniem Ula Krawczyk i Mariusz Ambroziak, Paweł Dąbrowski i Rafał Jabłoński, która posłuży przygotowaniu myśli programowej na miarę tego wyzwania. Chcemy w dalszym ciągu być aktywni: organizować nie tylko konferencje i fora samorządowe ale również rozmaite atrakcyjne dla mieszkańców eventy. Przebić się do obywateli Mazowsza z programem na miarę środowisk niezależnych, które chcą aktywnie służyć mieszkańcom i działać na rzecz pomyślności wspólnot lokalnych, naszych Małych Ojczyzn.

**TWOJA REKLAMA W GAZECIE
I NA LOKALNYCH PORTALACH
INFORMACYJNYCH**

**TEL: 884 88 99 30
REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL**





**Stan klęski,
żeby klęskę**



**POWÓDŹ
W POLSCE
POMÓŻ!**

caritas.pl/powodz



powstrzymać

**Co oznacza
rozporządzenie rządu
DLA SAMORZĄDÓW
I MIESZKAŃCÓW**



W reakcji na klęskę powodzi w południowej Polsce rząd wprowadził stan klęski żywiołowej - po raz pierwszy w historii i na mocy rozporządzenia, opublikowanego już w poniedziałek 16 września w Dzienniku Ustaw - w trzynastu powiatach, trzech miastach (są to: Wałbrzych, Jelenia Góra i Bielsko-Biała) oraz dodatkowo jednej gminie. Tereny objęte nadzwyczajnymi regulacjami znajdują się na obszarze trzech województw: dolnośląskiego, opolskiego i śląskiego.

Z perspektywy samorządu ogłoszenie stanu klęski żywiołowej pozwala na nakazanie ewakuacji ludności, wprowadzenie zakazu przebywania w niebezpiecznych miejscach (jak wały przeciwpowodziowe) dla wszystkich z wyjątkiem ratowników. Samorząd może nałożyć na obywateli obowiązek opróżnienia lub właściwego zabezpieczenia zarówno mieszkań jak lokali usługowych i budynków gospodarczych. A także zakazać przemieszczania się w określony sposób w konkretnych miejscach - np. samochodem po zagrożonych drogach czy mostach.

Ogłoszenie przez rząd stanu klęski żywiołowej w trzech najbardziej dotkniętych powodzią województwach chociaż nie na całym ich obszarze sankcjonuje to co, się tam dzieje. Ułatwić ma akcję ratowniczą chociaż w oczywisty sposób zawiera w sobie pewne ograniczenia praw obywatelskich i praw człowieka.

To jednak rozwiązanie umiarkowane i dostosowane do powagi sytuacji. Na razie nikomu nie zależy na używaniu przymusu, jednak w dramatycznych sytuacjach, gdy ludzie odmawiają opuszczenia własnych domów lub innego dobytku, nakaz administracyjny może stać się niezbędny dla osobistego bezpieczeństwa ich samych czy sąsiadów. Najwięcej zależy od rozważań i roztropności władzy, przede wszystkim tej najbliższej ludziom i najwyżej przez nich ocenianej: samorządowej.

Polska nie ma w najbliższej perspektywie żadnych wyborów, więc decyzja rządu nie rzutuje bezpośrednio na życie polityczne. Zresztą w istniejącej sytuacji posłowie - co doradził im w poniedziałek rano marszałek Sejmu Szymon Hołownia - powinni się skupić na wspieraniu walki z żywiołem w swoich okręgach wyborczych. Lub też - jeśli nie zostały one dotknięte przez powodziowe fale - na organizowaniu pomocy dla innych. Z docierających zewsząd informacji wynika, że parlamentarzyści masowo angażują się w pomoc poszkodowanym. Zbiórkę rzeczy potrzebnych na ten cel zorganizowano również w gmachu Sejmu i w namiocie przed parlamentem. Wprawdzie marszałek Hołownia wyraził gotowość zwołania posiedzenia Sejmu nawet na wtorek w południe, jeśli rząd będzie w stanie przedstawić projekty ustaw, nad którymi mieliby pracować posłowie - ale premier Donald Tusk nie uznał tego za

niezbędne. W istniejącej sytuacji rząd walczy z klęską żywiołową z użyciem rozporządzeń i w tym też trybie wprowadził stan klęski żywiołowej - na maksymalny możliwy czas trzydziestu dni. Władze zaznaczają, że w zależności od rozwoju sytuacji, lista powiatów, miast i gmin nim objętych może ulec zmianie.

Polacy nie lubią zakazów ani nakazów ale w tym wypadku wydają się one niezbędne i pozostaje mieć nadzieję, że będą stosowane na miarę konieczności.

Z masowego zaangażowania Polaków we wzajemną pomoc, ze zbiórek solidarnościowych wszędzie niemal podejmowanych na potrzeby potrzebujących - widać już, że nie za sprawą restrykcji czy ograniczeń pokonamy żywioł. Tylko dzięki świadomości wspólnoty wobec zagrożenia, współdziałaniu i empatii. Podobnie jak skutecznie nie daliśmy się pandemii koronawirusa i wsparliśmy wojennych uchodźców z Ukrainy. Sankcje mają zapobiec powstaniu paniki czy niebezpiecznym zachowaniom (jak filmowanie telefonem komórkowym powodzi z wałów w sposób, który utrudnia akcję ratownikom). Już wiemy, że w walkę z kataklizmem angażuje się całe społeczeństwo. Po raz kolejny w naszej historii okazujemy się solidarni i odpowiedzialni wobec zagrożeń.

ŁUKASZ PERZYNA

Mazowsze przyspiesza walkę ze smogiem

Szacuje się, że na Mazowszu w prywatnych domach nadal używa się 580 tys. pieców, z czego aż 330 tys. to tzw. kopciuchy, czyli piece pozaklasowe, przestarzałe i niespełniające norm emisyjnych. Samorząd województwa podjął działania, by zmienić ten stan rzeczy, i realizuje projekt „Mazowsze bez smogu”.

– Od lat wspieramy działania mające na celu ochronę klimatu i powietrza – zauważa marszałek województwa mazowieckiego **Adam Struzik**. – Poza projektem „Mazowsze bez smogu” realizujemy trzy programy wsparcia dla samorządów powiatowych i gminnych: „Mazowsze dla czystego powietrza”, „Mazowsze dla czystego ciepła” i „Mazowsze dla klimatu”. W tym roku przekazemy na nie łącznie prawie 33 mln zł, z czego 10,3 mln zł na „Mazowsze dla czystego powietrza”. Ten program, na który przeznaczyliśmy dotychczas ponad 72 mln zł, został wskazany przez Europejski Komitet Regionów jako przykład dobrej praktyki realizowanej w krajach UE na rzecz poprawy stanu środowiska.

Łączny budżet programu „Mazowsze bez smogu” to 169 mln zł, z czego 132 mln zł stanowi unijne dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie

skie dla Mazowsza, a pozostała część to środki z budżetu samorządu województwa i wkład własny gmin uczestniczących w programie. Do programu przystąpiło niemal 100 gmin i miast z naszego regionu, w tym Warszawa.

Brakowało specjalistów

W ramach programu „Mazowsze bez smogu” gminy dostają środki m.in. na działania edukacyjne, wykonanie audytów energetycznych, zakup tzw. smogowozów czy sprzętu do kontroli, w tym do badania próbek popiołu, ale przede wszystkim na zatrudnienie tzw. ekodoradców. – Ekodoradcy pomogą mieszkańcom przy wymianie źródeł ciepła, a lokalnym samorządom doradzą w kwestiach energetycznych i po-

zyskiwaniu środków na ekologiczne inwestycje. Udzielą informacji i rozwieją wątpliwości m.in. z obszaru prawa, finansów, technologii, ochrony powietrza, OZE. Co ważne, konsultacje są darmowe i udzielane blisko miejsca zamieszkania – podkreśla **Anna Brzezińska**, członkini zarządu województwa mazowieckiego.

Ekodoradcy mają identyfikować obszary wymagające szczególnego wsparcia, ale też opracowywać lokalne plany działań dotyczących tzw. ubóstwa energetycznego (oznaczającego sytuację, w której dana osoba czy rodzina przeznaczają znaczną część dochodów na rachunki za energię, chcąc na tym oszczędzić i z tego powo-

du ma niedogrzać mieszkanie lub dom – w ograniczeniu skali tego zjawiska pomaga nie tylko termomodernizacja, ale i wymiana starych pieców, które nie dość, że zatrują powietrze, to są nieefektywne energetycznie).

– W Polsce jest już dużo narzędzi prawnych, organizacyjnych i finansowych służących walce ze smogiem. Ale przeszkodą w podejmowaniu przez samorządy gminne skutecznych działań w tej sferze jest to, że mają za mało specjalistów znających się na tematyce ochrony powietrza. Brakuje tam też osób, które koordynowałyby działania związane z tą problematyką – mówi **Marcin Podgórski**, dyrektor Departamentu Gospodarki Odpadami, Emisji i Pozwoleń Zintegrowanych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie.

I tę właśnie lukę mają wypełnić ekodoradcy. Będą oni wspie-

rać zarówno mieszkańców, jak i samorządy gminne w działaniach skutkujących redukcją zanieczyszczenia powietrza, a także w pozyskiwaniu środków na służące temu inwestycje.

– Będą to osoby mające dużą wiedzę na ten temat i zręcznie poruszające się w obszarze prawnym, technologicznym oraz finansowym – dodaje dyrektor Podgórski. – Co ważne, będą mobilne, a dzięki temu bliżej mieszkańców. Nie będą to więc tylko kolejni eksperci zza biurka, a doradcy, którzy na miejscu, u każdego mieszkańca gminy pomogą w wyborze optymalnego źródła ciepła, powiedzą, jak ocieplić dom, gdzie znaleźć dofinansowanie na takie inwestycje. Będą też prowadzić działania edukacyjne adresowane i do mieszkańców, i do samorządowców.



ROBIMY TO WSPÓLNIE

Samorząd to skuteczność i sprawczość

**Z ARTUREM BORKOWSKIM,
burmistrzem Serocka i wiceprezesem
Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
rozmawia Łukasz Perzyna**



- Mija pół roku od wyborów samorządowych akurat w momencie, gdy ten numer „Samorządności” trafia do rąk czytelników. Wtedy w Serocku, kandydując z własnego komitetu z poparciem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej został Pan ponownie burmistrzem, wybrany przez mieszkańców już w pierwszej turze, z poparciem większym niż Rafał Trzaskowski uzyskał w Warszawie. Prawo demokracji, również tej lokalnej jest takie, że najpierw zwyciężców się o plany pyta, potem tych co zostali pokonani. Jak w pół roku po wyborach widzi Pan szanse współdziałania bezpartyjnych kandydatów, którzy zyskali zaufanie mieszkańców?

- Wybory samorządowe, werdykt mieszkańców, jaki się w nich objawił, potwierdziły, że sztyld partyjny nie jest niezbędny, żeby efektywnie prowadzić sprawy lokalne i regionalne. Rezultat głosowania pokazał, że środowiska usytuowane poza partiami politycznymi, a wiemy, że do tych ostatnich nie należy 98 proc Polaków - reprezentują duży potencjał i zasługują na to, żeby być reprezentowane na różnych szczeblach samorządu. Cieszymy się, że tak wielu mieszkańców podobnie jak my patrzy na sprawy lokalne i widzi miejsce dla niezależnych samorządowców przy podejmowaniu decyzji istotnych dla naszych Małych Ojczyzn. Wspomniał Pan o zwycięzcach, samorządowcach, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani przez wyborców. Nie ukrywam, że szczególnie jestem zadowolony z wyboru Konrada Ryty, prezesa Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej do Sejmiku Wojewódzkiego. W 2018 r. został tam pierwszym samorządowcem wybranym jako niezależny, w historii sejmiku Mazowsza, największego województwa w kraju, a w tym roku swój mandat zaufania potwierdził. Dla mnie jego reelekcja stanowi dowód, że nie istnieją szczeble samorządu dla bezpartyjnych kandydatów niedostępne, chociaż słusznie panuje opinia, że sejmik pozostaje gremium politycznym, bo zarówno ordynacja jak zasady finansowania kampanii faworyzują partie.

- Wybór Konrada Ryty do Sejmiku zwiększa też jak rozumiem możliwości współdziałania bezpartyjnych na różnych szczeblach samorządu, wprowadzania w życie projektów priorytetowych dla mieszkańców a nie partii politycznych?

- Walory osobiste i kompetencje zawodowe Konrada Ryty pozwalają mu na funkcjonowanie na tym szczeblu samorządu, który wielka polityka w znacznej mierze zdominowała - bez wsparcia partyjnego. Z reguły sprawdza się zasada, że im wyższy szczebel samorządu, tym większa polityczna presja. W tym sensie ponowny wybór prezesa Ryty stanowi ewenement, budzący nadzieję. Wiemy, że ma tam konkretną misję do wypełnienia: stanie się dobrym ambasadorem samorządowych interesów.

- Ilekróć to słyszę, zawsze pytam o przykłady?

- W roli radnego Sejmiku Mazowieckiego Konrad Ryte konsekwentnie wspiera wspólny dla samorządowców bezpartyjnych nasz pomysł budowy Kolei Północnego Mazowsza. Przypomnę, że prezes MWS jest inżynierem, specjalistą od infrastruktury i od sześciu lat najaktywniej zapewne pracującym radnym wyspecjalizowanej w tej misji. Żeby wytyczać nowe szlaki kolejowe, sama pasja nie wystarczy. A jego doświad-

czenie życiowe pozwoliło na kompetentną ocenę, że Kolej Północnego Mazowsza to dobry projekt. Przebiegać ma od Zegrza przez Serock, Pułtusk i Maków Mazowiecki do Przasnysza. Jeszcze w poprzedniej kadencji udało się przekonać do naszych racji większość radnych Sejmiku Mazowieckiego. Województwo Mazowieckie stało się partnerem tego projektu. Władze czterech powiatów zaangażowały się w jego realizację. Robimy to wspólnie. My w Serocku staramy się pełnić w tym projekcie rolę lidera, czy może nieco skromniej powiem: robimy wszystko, żeby jej sprostać.

- To inwestycja typu „greenfield”, dosłownie na zielonym polu, gdzie wcześniej linii kolejowej nie było. I przejaw modnej teraz tendencji przeciwdziałania wykluczeniu komunikacyjnemu, wedle statystyk dotykającemu co czwartego Polaka?

- Tyle, że nam nie o modę chodzi, tylko o skrócenie drogi do pracy i szkoły dziesiątkom tysięcy mieszkańców Północnego Mazowsza. Oddanie im do użytku tych nowych 73 kilometrów torów, składów pociągów, które będą po nich jeździły, pozwoli na zniwelowanie różnic rozwo-

jowych, złagodzenie, a z czasem likwidację istniejących dysproporcji. W demokracji ludzie powinni mieć równe szanse życiowe, niezależnie od odległości od stolicy ich miejsca urodzenia czy zamieszkania. Samorządowcy bezpartyjni to rozumiemy. Wykonaliśmy swoją robotę, czekamy teraz na decyzje Polskich Linii Kolejowych. Ogłoszono przetarg na wykonanie dokumentacji projektu, niebawem zacznie się wykup gruntów, tu w grę wchodzi 300 mln. Dzięki temu powstaną 73 kilometry nowej kolei, kluczowej dla rozwoju naszej części Mazowsza. Chciał Pan przykładu współdziałania bezpartyjnych samorządowców różnych szczebli, sądzę, że trudno o lepszy. I bardziej - pozwolę sobie powiedzieć - budujący. W jak najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu.

- Samorząd ma zapewnić mieszkańcom dostęp do komunikacji, ale też dać im poczucie bezpieczeństwa. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy znaczna część Polski boryka się z kataklizmem ogromnej powodzi. Po raz kolejny przekonujemy się, że samorządy okazują się niezastąpione w walce z każdą klęską żywiołową?

- Każde rozwiązanie ustrojowe, również te, które dotyczą zarządzania kryzysowego, powinno uwzględniać podejmowanie jak najliczniejszych decyzji na jak najniższym szczeblu. Bo tam właśnie sprawność reakcji najlepiej się objawia. Władza lokalna, najbliższa mieszkańcom, nie musi zwykle pytać, gdzie w pierwszej kolejności uszczelniać przeciwpowodziowe wały czy uruchamiać dodatkowe zabezpieczenia. Obecne doświadczenie powodzi tylko to potwierdza.

- Dla Pana to nie jest temat egzotyczny, skoro Serock leży nad Jeziorem Zegrzyńskim, u zbiegu dwóch wielkich ale i kapryśnych rzek: Bugu i Narwi?

- Oczywiście, na co dzień czerpiemy korzyści z tego sąsiedztwa, ale wiemy, że najbardziej malownicza rzeka może stać się niebezpieczna. Zawsze uwzględnialiśmy to w naszych planach zarządzania kryzysowego, chociaż oczywiście wiadomo, że dotyczą sfery, którą najtrudniej przewidzieć. I najlepiej może to zrobić samorząd, który zna lokalną specyfikę. Odkąd południe Polski stanęło w obliczu pogłębiającego się kataklizmu, nie tylko współczujemy jego mieszkańcom i solidaryzujemy się z nimi ale staramy się pomóc na wszelkie możliwe sposoby. Dosłownie chwilę zanim my zaczęliśmy tę rozmowę, wymieniałem uwagi, dotyczące sytuacji z przedstawicielami władz dolnośląskiego Dzierżoniowa. To nasze miasto partnerskie. Pytałem, w czym możemy im pomóc i postaramy się oczekiwania spełnić. Niedawno byłem w Łanskrounie w północnych Czechach, ok. 40 kilometrów od naszej granicy, to też nasze miasto partnerskie: ze względu na sytuację powodziową musieli odwołać lokalne święto i zamiast festynu zajęli się gromadzeniem worków z piaskiem.

- Kataklizm powodzi to niezwykle ciężkie doświadczenie zwłaszcza dla samorządów jako tej władzy, co pozostaje najbliższe ludziom, więc do niej w pierwszym rzędzie zwracają się o pomoc poszkodowani?

- Cała samorządowa Polska rusza z pomocą tym, którzy zostali poszkodowani. Należy im się długofalowe wsparcie, nie tylko w kwestii doraźnej likwidacji skutków żywiołu ale w dalszej perspektywie odbudowy. Warto też wyciągać wnioski, zadbać o zmniejszenie zagrożeń na przyszłość. Rozumiemy to w Serocku, bo wszędzie wokół Jeziora Zegrzyńskiego jesteśmy w pewnym sensie jego beneficjentami, tak jak i pozostałych cieków wodnych, skoro wielu naszych mieszkańców żyje z turystyki. Wiemy jednak też, jakie obowiązki się z tym wiążą. Stale trzeba badać poziom sprawności urządzeń, gwarantujących tak mieszkańcom jak turystom maksimum bezpieczeństwa. Nasze współdziałanie z Wodami Polskimi obejmuje zarówno kwestie bezpieczeństwa jak i pomocy.

- Co to oznacza w praktyce?

- Stałą konieczność pogłębiania Bugu. To piękna rzeka, ale charakteryzuje się tym, że woda stale nanosi muł i trzeba ją udrażniać. Oczywiście zadaniem do wypełnienia pozostaje utrzymywanie w porządku wałów przeciwpowodziowych. O to trzeba zadbać wtedy, kiedy żaden kataklizm nam nie grozi. Tylko instytucje samorządowe to zapewnią. ▶

► - Dlaczego właśnie Wy?

- Wiemy, że nie możemy sobie pozwolić na wchodzenie na grabie. Mieszkańcy patrzą na to, co robimy. Oceniają nas na co dzień, w rozmowie w osiedlowym sklepie albo na stacji benzynowej a nie tylko w wyborach raz na pięć lat. A urzędnik z centrali przyjedzie i tego samego dnia odjedzie, czasem nie zobaczy nawet efektów swoich działań, nie zainteresuje się, co miejscowym przyniosły. Kiedy w czasach PRL pokazywano stale w dzienniku telewizyjnym spust surówki w piecu martenowskim w jakiejś hucie a przy okazji też jakiegoś majstra, to ludzi sto kilometrów dalej zupełnie nic to nie obchodziło, bo nie miało wpływu na jakość ich życia. Co najwyżej zazdrośni koledzy tego majstra mogli z niego pokpiwać w trakcie przerwy śniadaniowej, że skoro już się do telewizji załapał, to mógł dla siebie talon na małego fiata wydębić... Teraz jeśli samorząd buduje kolej czy drogę, to wiadomo, że służy ona mieszkańcom, ułatwia im drogę do pracy czy na uczelnię. A kiedy umacnia przeciwpowodziowy wał, zapewnia bezpieczeństwo ich domom i siedzibom firm, w których zarabiają na życie. Dlatego trochę emocjonalnie powiem, że powinniśmy założyć, że przysłowie mądry Polak po szkodziu trzeba jak najszybciej tak zweryfikować, żebyśmy nauczyli się zagrożenia uprzedzać, zapobiegać im. Oczywiście dla mnie pozostaje, że tylko samorząd może to robić skutecznie, skoro zna mieszkańców i teren.

- Odniesień można wrażenie, że władza centralna Wam zadania nie ułatwia? Chodzi mi o problem z obroną cywilną. Pisowska ustawa o obronie Ojczyzny pomimo patetycznej nazwy w praktyce zlikwidowała podstawy prawne funkcjonowania obrony cywilnej. Nowa koalicja 15 października obiecała, że znajdą się one w ustawie. Tyle, że wobec projektu, co się wykuł się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, sprzeciw zgłosiło Ministerstwo Finansów. I kiedy przez południe Polski przetaczała się wysoka powodziowa fala, okazało się, że ustawy dalej nie ma, a samorządy nie wiedzą, na czym w kwestii obrony cywilnej się oprzeć?

- To oddaje sedno samorządowych obaw. Pokazuje, na ile są uzasadnione. Czas odróżnić jakość pracy w samorządach od tej praktykowanej przez wyższe szczeble władzy. Tylko władza lokalna przejawia - także w kryzysowych momentach - sprawność i sprawczość. Bliskie samorządom pozostaje państwowotwórcze myślenie, trochę takie, jak pojmowano je w Polsce dwudziestolecia międzywojennego. Dla nas Mała Ojczyzna nie jest abstrakcją. Łączy się z potrzebami i oczekiwaniami ludzi, a nie tylko poczucie bezpieczeństwa ale samo realne bezpieczeństwo - okazuje się zapewne najważniejszą z nich. Nie tylko z klęskami żywiołowymi się to wiąże. Wojna w sąsiednim kraju trwa już 940 dni...

- A Serock okazał się, jeśli rzecz ująć w statystyki, najbardziej gościnnym dla uchodźców ukraińskich polskim miastem, bo w stosunku do liczby mieszkańców przyjęli ich najwięcej?

- Dumny jestem z serca, jakie mieszkańcy miasta i gminy Serock okazali przybyłym, jednak nie ujmuję tego doprawdy w kategorii ustanawiania rekordów. Dla nas liczyły się wtedy wreszcie zadowolone a nie tylko przerażone twarze ukraińskich dzieci i to, że w oczach ich matek spokój zastępuje wcześniejszy wyraz udręczenia... Jeśli teraz przypominam, że wojna trwa już 940 dni, to dlatego, żeby trochę przestrzec, że nie zawsze jesteśmy świadomi presji,

jaka może być na nas wywierana. Choćby w cyberprzestrzeni. Rosja czy Białoruś mają zapewne przestarzałą infrastrukturę, czemu trudno się dziwić, bo znane powiedzenie głosi, że z niewolnika nie ma pracownika, w każdej dyktaturze trudno zbudować cokolwiek perfekcyjnego - jednak hakerów mają doskonałych. Stąd bierze się konieczność umacniania naszej infrastruktury krytycznej. Widzieliśmy na terenach, ogarniętych powodzią, co się dzieje, gdy przestają działać telefony komórkowe. I nie da się dzwonić na numer alarmowy 112.

- Jak tym zagrożeniom ma się przeciwstawić demokracja, na tym najbardziej powszechnym, samorządowym jej poziomie?

- Mobilizować ludzi do pozytywistycznej pracy, a nie do kontynuowania wojny polsko-polskiej, jaką toczą partyjni politycy. Oczywiście warto pamiętać, na jakie bariery się natykamy: czasem brak podstawowych dokumentów, tej niezbędnej nam do działania strony formalnej, rozmawialiśmy już o tym na przykładzie obrony cywilnej, która przecież istnieje i działać musi, nawet jeśli podstaw prawnych brakuje, bo politycy z kolejnych rządów i parlamentu ich nie zapewnili.

- Złości to Pana? Tak zwyczajnie, po ludzku?

- Rolą samorządu nie jest szukanie winnych, lecz znajdowanie i wdrażanie mechanizmów naprawczych. To nie frazes, bo na tym właśnie szczeblu najłatwiej weryfikuje się konkretne działania, śledzi, jakie przynoszą efekty.

Skuteczność i sprawczość samorządu biorą się stąd, że tu nie potrzebujemy starannie dobieranych grup fokusowych, wystarczy mieszkańców zapytać o zdanie. I warto to robić jak najczęściej. A także stale wywierać presję na władzę centralną, żeby z interesem mieszkańców się liczyła.

- Jaki model współpracy wyłoni się z zapowiadanej przez Mazowiecką Wspólnotę debaty liderów samorządowych?

- Pozytywistyczny, oparty na pracy od podstaw, innego sposobu zaangażowania sobie nie wyobrażam. Wynika to zarówno z naszego przywiązania do Małych Ojczyzn jak tej jednej i wspólnej. Skoro mamy swoje pięć minut w historii, to nikt nas nie zwolni z odpowiedzialności ani ciężkiej pracy. Pyta Pan o rolę samorządu w tym wszystkim... Trzeba określać kierunki działania, gromadzić środki, podejmować decyzje i wziąć za nie odpowiedzialność. Tradycyjny patriotyzm znakomicie się w tej mierze zgadza z nowoczesnymi teoriami zarządzania, nie widzę żadnej sprzeczności między nimi. Do całej klasy politycznej, również tej, co reprezentuje we własnym mniemaniu tę władzę wyższą, stojącą ponad nami, adresować można apel, żeby nie oglądała się na pieniądze, kiedy przyjdą, tylko najpierw określiła potrzeby, na które się przydadzą. Gdy w grze znajdują się wartości tak cenne jak wolność, bo widzimy przecież, co dzieje się na wschód od nas w Europie, rolę samorządu okazuje się wyznaczanie wysokich standardów, które z czasem - jeśli nam się powiedzie - będą musieli respektować politycy wszystkich szczebli. Nie dla nich jednak pracujemy, tylko dla mieszkańców.

Samorządowi trzeba przywrócić wydajność

Z **Grzegorzem Kubalskim**,
zastępcą dyrektora

biura Związku Powiatów
Polskich, przewodniczącym
Mazowieckiej Wspólnoty
Samorządowej w Powiecie
Legionowskim, rozmawia
Łukasz Perzyna



- Czy projekty ustaw, dotyczących dochodów jednostek samorządu terytorialnego, obrony cywilnej i specjalne regulacje antypowodziowe budzą optymizm samorządowców na tle wcześniejszych oczekiwań, jakie wiązano z potrzebą uporządkowania tych wszystkich spraw?

- Odpowiedź zależy od tego, co w tym wypadku rozumiemy pod pojęciem optymizmu. Wyjaśnię to na przykładzie ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. Plus tej ustawy - to poprawa obecnej sytuacji. Pozwoli to samorządom przeżyć 2025 i 2026 rok. Pod względem systemowym jednak, w kontekście osadzenia dochodów samorządu w całości finansów publicznych - projekt jest potworkiem.

- Dlaczego? Na czym ta jego potworność polega?

- Wbrew temu co twierdzi Ministerstwo Finansów ustawa bynajmniej nie wzmacnia dochodów własnych samorządów - tak jak są one rozumiane w Europejskiej Karcie Samorządu Lokalnego, czy Konstytucji. Skazuje samorząd na funkcjonowanie w oparciu o finansowe transfery z budżetu. Jednocześnie utrzymuje niską wydolność samorządowych finansów. Tak się jednak nie stało. Samorządowcy oczekiwali, że w nowym systemie będzie lepiej niż przed Polskim Ładem 1.0 i Polskim Ładem 2.0. Tymczasem projekt procedowany w Parlamencie co prawda poprawia sytuację samorządów względem sytuacji po Polskim Ładzie, ale nie przywraca nawet reguł, wedle których samorząd w Polsce funkcjonował i radził sobie przez poprzednie 20 lat. Nie rozwiązuje też problemu finansowania oświaty. Potrzeby związane z jej funkcjonowaniem zapisano w ustawie nie w oparciu o rzeczywiste wydatki oświaty, lecz państwa oparciu o dotychczasową - zbyt niską - wysokość części oświatowej subwencji ogólnej. Wciąż trudno mówić o rozwiązaniach systemowych. Nie ułożono systemu finansowego tak, żeby samorząd był rzeczywiście samorządny.

- A jak Pan z perspektywy samorządu ocenia ustawę o ochronie ludności?

- Jest potrzebna, skoro przy okazji uchwalenia przez poprzednią więk-

szość ustawy o obronie Ojczyzny zniknęły przepisy, dotyczące obrony cywilnej. Powstała więc dotkliwa luka w jednym z podstawowych obszarów funkcjonowania państwa. Ustawa o obronie cywilnej porządkuje sytuację i jest to jej wielki atut. Rozwiązania nowej ustawy, która miejsce obronie cywilnej w polskim systemie prawnym przywraca, konsultowane były z samorządem. Idealne nie są, parę spraw jest tam do poprawienia. Kluczowe pozostaje jednak, czy będą zabezpieczone środki na realizację przez samorządy zadań obrony cywilnej. Na bieżące zarządzanie kryzysowe środki już obecnie znajdują się w budżetach samorządów. Jednak budowanie schronów, miejsc doraźnego ukrycia, czy innych elementów infrastruktury ochrony ludności - to już przedsięwzięcie, przekraczające możliwości poszczególnych jednostek samorządu, zwłaszcza że ustawa przewiduje przykładowo miejsca w schronach dla 25% ludności miast. Wiadomo przecież, że nie chodzi o samą kubaturę, wzmocnienie ścian, muszą się tam znaleźć wentylacja i filtry. Przy ustalaniu zasad podziału kosztów realizacji zadań należy też pamiętać, że zabezpieczenie na wypadek wojny stanowi jednak zadanie państwa a nie samorządu. Skuteczność uchwalanej ustawy zależy więc od tego, czy w kolejnych budżetach państwa zostaną zabezpieczone środki na ten cel.

- A ustawa antypowodziowa?

- Stanowi dobrą ilustrację nieprzygotowania naszego państwa. Fakt, że w sytuacji klęski żywiołowej musimy uchylać specustawę pokazuje, że gdy trwał spokojny okres, my Polacy, a przynajmniej nasi przedstawiciele w rządzie i parlamencie, nie przygotowaliśmy się na sytuacje kryzysowe. Również w zakresie stworzenia odpowiedniego otoczenia prawnego. A gdy już zdarzyła się klęska, szybko przyjmujemy przepisy. Stanowią one bieżącą odpowiedź na pojawienie się powodzi, pod presją czasu. Niewątpliwie potrzebną, ale szkoda że przyjmowaną dopiero teraz.


DR HAB. M. CESARZ:

Kto zadba o byłych samorządowców?

Przegląd rozwiązań stosowanych
w innych krajach i rekomendacje dla Polski

Samorządowcy pełnią kluczową rolę w zarządzaniu lokalnymi społecznościami, a ich doświadczenie często wykracza poza granice samych gmin czy powiatów. Co jednak dzieje się z tymi liderami, gdy kończą swoją działalność na stanowiskach wójtów, burmistrzów czy prezydentów miast?

Wbrew pozorom, ich kariera nie musi kończyć się wraz z upływem kadencji. Przygotowany na zlecenie Stowarzyszenia Rzeczpospolita Samorządna raport dotyczący karier ex-samorządowców w innych krajach identyfikuje różnorodne rozwiązania, które pozwalają wykorzystać ich umiejętności, kontakty oraz wiedzę, zarówno w sferze politycznej, jak i zawodowej.

Kariera polityczna

– droga na wyżyny, ale pełna wyzwań

Jedną z naturalnych ścieżek dla byłych samorządowców jest kontynuacja działalności politycznej na wyższych szczeblach, takich jak Sejm, Senat czy organy samorządowe na poziomie regionalnym. Warto tu przywołać przykład Portugalii, gdzie samorządowcy mają możliwość startu w wyborach w innych gminach niż te, którymi wcześniej zarządzali, co otwiera dodatkowe drzwi do kariery. Interesujący jest także (obecnie ograniczany) francuski mechanizm cumul des mandats, czyli możliwość łączenia funkcji w samorządzie terytorialnym z mandatem parlamentarnym. Pozwalało on m.in. merom miast równocześnie zasiadać we francuskiej izbie wyższej, dzięki czemu senat pełnił rolę niejako „izby samorządowej”, gdzie znaczną część jego członków wybierały kolegia złożone z przedstawicieli władz lokalnych, zapewniając tym samym reprezentację interesów lokalnych i regionalnych na poziomie centralnym oraz umożliwiając bieżący wpływ na proces legislacyjny.

Z kolei Bundesrat, izba wyższa niemieckiego parlamentu, składa się z przedstawicieli rządów krajów związkowych. Członków Bundesratu mianują rządy poszczególnych landów i często są to osoby z doświadczeniem samorządowym, w tym burmistrzowie większych miast lub wyżsi urzędnicy regionalni. Przedstawiciele landów mają możliwość wpływania na proces legislacyjny.

ny na poziomie federalnym, co umożliwia reprezentowanie interesów regionalnych w kluczowych decyzjach politycznych. Efektywnie wykorzystuje potencjał byłych samorządowców także Słowenia. Słoweńska izba wyższa, czyli Rada Narodowa, składa się z przedstawicieli różnych grup społecznych, zawodowych i regionalnych, w tym samorządowców. Członkowie izby wyższej wybierani są przez kolegia wyborcze, które reprezentują lokalne społeczności, co gwarantuje silną reprezentację interesów lokalnych. System ten pozwala byłym samorządowcom na kontynuowanie swojej kariery politycznej na szczeblu krajowym, jednocześnie pozostając blisko spraw lokalnych. Choć Rada Narodowa pełni głównie funkcję doradczą i opiniotwórczą, posiada również prawo weta zawieszającego wobec ustaw uchwalonych przez pierwszą izbę parlamentu.

W Polsce jednak wyzwania polityczne związane z wdrożeniem takich rozwiązań mogą okazać się trudniejsze do pokonania: upartyjnienie sceny politycznej oraz polaryzacja wyborców stawiają byłych samorządowców przed koniecznością współpracy z partiami politycznymi. Dla wielu, którzy budowali swoją karierę na niezależności, może to stanowić trudny kompromis. Obecnie w Polsce wybory do Sejmu odbywają się w ramach systemu d'Hondta, który faworyzuje większe partie polityczne, a mniejsze okręgi wyborcze dodatkowo utrudniają start niezależnym kandydatom. Jednakże osoby z doświadczeniem samorządowym, dzięki swojej rozpoznawalności i wiarygodności, mogą być łakomym kąskiem dla mniejszych formacji politycznych, zwłaszcza w czasach kryzysu lub zmian strategicznych. Przykład polskiego Senatu pokazuje, że mimo barier, ex-samorządowcy znajdują tam swoje miejsce – obecnie aż 69 z 100 senatorów wybranych w 2023 roku to osoby z doświadczeniem samorządowym.

Służba cywilna

– wykorzystanie wiedzy na rzecz państwa

Alternatywą dla kariery politycznej jest służba cywilna, stwarzająca możliwość wykorzystania umiejętności na rzecz administracji państwowej. W Stanach Zjednoczonych, gdzie system polityczny opiera się na silnej decentralizacji, wielu byłych burmistrzów decyduje się na kontynuowanie kariery politycznej na szczeblu stanowym lub federalnym, startując w wyborach do Kongresu, a czasem do Senatu. Polityczna mobilność w Stanach Zjednoczonych jest wspierana przez silne struktury partyjne, które umożliwiają samorządowcom szybki awans na wyższe stanowiska. Dodatkowo, była funkcja burmistrza często otwiera drzwi do kariery w sektorze prywatnym, gdzie samo-

ządowcy pełnią rolę doradców lub członków zarządu w firmach związanych z zarządzaniem publicznym czy infrastrukturą.

Z kolei Wielka Brytania stosuje otwarty model służby cywilnej, który umożliwia szerokie przenikanie osób z sektora samorządowego do administracji centralnej. Byli samorządowcy mają możliwość aplikowania na wyższe stanowiska w rządzie, a rekrutacja odbywa się na zasadach konkursowych. Co więcej, istnieją także liczne programy wsparcia dla osób kończących karierę samorządową, takie jak szkolenia z zarządzania publicznego, czy programy mentoringowe wspierające przejście do sektora prywatnego.

W Polsce możliwe jest utworzenie specjalnego zasobu kadrowego dla byłych samorządowców, którzy mogliby ubiegać się o stanowiska wojewody, wicewojewody czy doradcy ministra. Tutaj konieczne są jednak zmiany legislacyjne, które wprowadziłyby egzaminy państwowe weryfikujące kompetencje kandydatów. Byli samorządowcy, posiadając unikalną wiedzę o problemach lokalnych, mogliby wszakże stanowić cenny zasób dla administracji publicznej, szczególnie w kontekście polityk regionalnych i rozwoju lokalnego.

Powrót do zawodu lub jego zmiana

– nowe możliwości na horyzoncie

Wielu samorządowców po zakończeniu kadencji rozważa powrót do zawodu lub zmianę ścieżki zawodowej. Kraje takie jak Portugalia wprowadziły w tym celu rozwiązania, które ułatwiają byłym samorządowcom płynne przejście do pracy w innych sektorach. Choć mogłoby to stanowić inspirację dla Polski, w naszym kraju wciąż brakuje programów reintegracji zawodowej, choć istnieje rosnące zapotrzebowanie na ekspertów z doświadczeniem samorządowym. Szczególnym obszarem (bliskim autorowi artykułu), w którym byli władarze mogliby się odnaleźć, jest współpraca z uczelniami wyższymi. Samorządowcy mogą podejmować pracę jako wykładowcy, doradcy akademicy lub członkowie rad interesariuszy. Problemem pozostaje jednak bariera finansowa, szczególnie w przypadku mniejszych uczelni, które mogą nie mieć środków na zatrudnienie takich specjalistów. Warto w tym kontekście rozważyć system grantowy, wspierający zatrudnianie byłych samorządowców, zwłaszcza tych z unikalną wiedzą na temat zarządzania lokalnego.

Trzeci sektor

– miejsce dla zaangażowanych liderów

Jednym z ciekawszych kierunków rozwoju zawodowego dla ex-samorządowców jest niewątpliwie trzeci sektor. W Polsce brakuje jednak organizacji, które zajmowa-

łyby się badaniami nad samorządem terytorialnym, polityką lokalną oraz oferowałyby ekspertyzy dla władz samorządowych. Inspiracją może być tutaj amerykański model think-tanków, które angażują byłych polityków i urzędników do pracy badawczej i doradczej. Podobnie Wielka Brytania kładzie duży nacisk na integrację byłych samorządowców z trzecim sektorem, co umożliwia im dalsze zaangażowanie w sprawy publiczne, często w ramach różnych organizacji pozarządowych, think-tanków, czy fundacji. Doświadczenie zdobyte w pracy na szczeblu lokalnym jest cenione w tych sektorach, co sprawia, że byli samorządowcy mogą pełnić tam kluczowe role, np. doradców politycznych lub ekspertów ds. lokalnych.

Stworzenie polskiego think-tanku prowadzonego przez byłych samorządowców mogłoby nie tylko wypełnić tę lukę, ale także stanowić realne wsparcie dla lokalnych społeczności. Zasoby ludzkie i kompetencje samorządowców mogą być kluczowym elementem sukcesu takiej organizacji, niemniej problemem mogą być finanse, zwłaszcza w początkowej fazie działania. Mimo to, w dłuższej perspektywie, wsparcie ze strony grantów krajowych i europejskich mogłoby pomóc w ustabilizowaniu pozycji takiego ośrodka na rynku.

Zakończenie kariery

– wyzwania emerytalne i nowe przepisy

Jednym z problemów, z którym zmagają się byli samorządowcy, jest brak odpowiednich przepisów dotyczących emerytur oraz tzw. systemów przejściowych. W Stanach Zjednoczonych byli politycy często mogą liczyć na zabezpieczenia finansowe, które pozwalają im na godne zakończenie kariery. W Polsce temat ten jest wciąż mało obecny w debacie publicznej, co wynika z dominujących postaw antyelitarnych. Niemniej jednak, istniejące stowarzyszenia samorządowców mogą odegrać kluczową rolę w lobbowaniu na rzecz zmian legislacyjnych, które umożliwiłyby wprowadzenie systemów odpraw lub wcześniejszych emerytur dla tych, którzy pełnili funkcje publiczne przez dłuższy czas. Takie rozwiązania nie tylko poprawiłyby sytuację materialną byłych włodarzy, ale również przyczyniłyby się do stabilizacji i profesjonalizacji zarządzania samorządowego.

Podsumowując, przed byłymi samorządowcami w Polsce otwierają się różnorodne możliwości zawodowe, ale brakuje zinstytucjonalizowanych rozwiązań. Tymczasem przykłady z innych krajów pokazują, że istnieją skuteczne mechanizmy, które mogłyby znacząco poprawić sytuację. Kluczowe jest tutaj jednak zaangażowanie samych samorządowców oraz ich organizacji, które mogą odegrać kluczową rolę w kształtowaniu przyszłości tego środowiska, zarówno na poziomie lokalnym, jak i krajowym. Warto już teraz zadbać o przyszłość osób, które nierzadko poświęcają swoją karierę zawodową na rzecz służby dla lokalnej społeczności.

DR HAB. MACIEJ CESARZ

Raport „Wykorzystanie potencjału ex-samorządowców. Przegląd instytucjonalnych rozwiązań i pozainstytucjonalnych praktyk” można pobrać na stronie: <https://rzeczpospolitasamorządna.pl/raport-wykorzystanie-potencjału/>

U nas warto zacząć działalność publiczną

Z **PAWŁEM KŁOBUKOWSKIM**, wiceprezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, rozmawia **Łukasz Perzyna**

- Mazowiecka Wspólnota Samorządowa organizuje debatę liderów w pół roku po wyborach samorządowych, których wyniki potwierdziły, że mieszkańcy odczuwają potrzebę udziału niezależnych przedstawicieli we władzach lokalnych - a także jak w wypadku Sejmiku Mazowsza, regionalnych. Co dalej będzie robić Wspólnota, która w odróżnieniu od partii politycznych, co zawsze podkreślacie, nie działa tylko od jednej kampanii do drugiej, gdzie poszuka sojuszników, jak zamierza zabiegać o nowe środowiska?

- Nie tylko potrzeba ale realna obecność niezależnych samorządowców została w tych wyborach potwierdzona, z czego się oczywiście cieszymy, ale też przyznać trzeba, jak wiele trudu to kosztuje. Społeczeństwo polskie w znacznej mierze za sprawą wpływających na jego nastroje partyjnych liderów pozostaje niezmiernie upolitycznione i co nas martwi spolaryzowane. Nie zmienił tego nawet masowy udział Polaków w wyborach parlamentarnych z października 2023 r, dla nas stanowiący wydarzenie szczególne, ponieważ Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przed każdym powszechnym głosowaniem zawsze zachęca mieszkańców, żeby skorzystali z prawa wyborczego. Wzywamy do tego również w tych wyborach, w których nie wystawiamy własnych kandydatów ani niktogo nie popieramy. Niebezpieczne staje się, kiedy wynik wyborów samorządowych staje się kalką sondaży, oddających wyłącznie popularność partii politycznych. Tym większą wartość ma dla nas powtórne uzyskanie przez Konrada Rytyła mandatu radnego w Sejmiku Mazowieckim, skoro ten szczebel uchodzi za upolityczniony. Również w tej niedawnej kampanii, u siebie w powiecie plockim, byłem zaniepokojony, że nawet na poziomie powiatowym tak mocno liczą się i oddziałują szyldy partyjne. Gdyby szanse były równe, mam na myśli ordynację i zasady finansowania partii politycznych, wyborcy zapewne chętniej wskazywaliby osobowości lokalne, ludzi, którzy dali się na miejscu poznać z konkretnych działań. Zna się osoby, bezpośrednio się ja kojarzy, czasem uda się z nimi porozmawiać poza spotkaniami przedwyborczymi, więc mechanizm wyłaniania władzy w powiecie mógłby inaczej funkcjonować. Nie ma jednak sensu zrzucanie odpowiedzialności na reguły, które stanowią po-

litycy. Ludzi trzeba przekonywać, nawet jeśli za sprawą nierównych szans przyjdzie przy tej okazji wykonać podwójną pracę, skoro niezależni samorządowcy mogą się wprawdzie odwołać do łańcucha ludzi dobrej woli ale żadnym aparatem, jak partie, nie dysponują.

- Jak należy działać w tej sytuacji, żeby przewagę aparatów partyjnych zniwelować?

- Oczywiście, że warto szukać wyrazistych osobowości. Od lat to robimy. Dla nas liczy się praca od podstaw, spotkania z ludźmi. Nie tylko w kampanii je odbywamy. Umiejętne wyławianie zaangażowanych w sprawy lokalne osób, przekonanie ich, żeby z nami wspólnie działały, osłabi ograniczenia. Przyjmujemy zasadę, że wszyscy lokalni liderzy są naszymi sojusznikami i nawet jeśli dotychczas nie spotkaliśmy się jeszcze w pół drogi, z czasem może to nastąpić, dla dobra miejscowych społeczności. Praca od podstaw oznacza, że warto ludziom mówić, po co jest potrzebny samorząd. Gdy partie w nieskończoność nakręcają nastroje, zabija to samorządność. I później ludzie skarżą się, że zagłosowali tak, jak radzili im to politycy, znani tylko z telewizji, a w krytycznym momencie okazało się, że władza nie udzieliła pomocy takiej, jakiej oczekiwano.

- Rozmawiamy w trakcie kataklizmu powodzi. Seria strasznych zdarzeń, jakie się z nim wiążą, ma także taki skutek, że wszyscy przekonali się - wracam do tego, co Pan mówił o potrzebie odpowiedzi na pytanie, po co samorząd - że w momencie klęski właśnie ta najbliższa ludzkości władza lokalna znajduje się na pierwszej linii walki o to, żeby żywił powstrzymać. Mieszka Pan w Wyszogrodzie, położonym nad Wisłą, pamiętam, że przed laty most tam położony pojawiał się zawsze w powodziowych komunikatach, trwała walka, żeby go obronić, więc jak rozumiem dla Pana są to bliskie sprawy?

- Oczywiście od dawna mamy tu nowy most, zaś sam Wyszogród, położony na wysokim brzegu Wisły, nie musi się obawiać wysokiej fali tak bardzo jak dotknięte teraz przez kataklizm dolnośląskie i lubuskie miasta. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa



apeluje o pomoc powodzianom i sama ją organizuje na miarę sił i możliwości. Nikt tu nie powie, że powódź jest daleko od nas. Jak Pan zauważył, walka z klęską żywiołową stanowi istotną część naszego doświadczenia. W pamiętnym dla powiatu plockiego maju 2010 r. został przerwany wał w Świnarach. Zagrożenie pogłębiał fakt, że woda z Wisły cofała się do Bzury. Jeździliśmy wtedy busem po okolicy, organizowaliśmy zbiórkę darów. Nikt z nas się nie zastanawiał, czy pomagać, tylko nad tym, czego powodzianom w danej chwili potrzeba najbardziej. Zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka, tych najgorszych niebezpieczeństw dało się uniknąć za sprawą wspólnego wysiłku. Gdy trwa powódź, w mediach widzimy władze państwowe. A z własnego doświadczenia tutaj wiem, jak ogromny ciężar odpowiedzialności spoczywa na Ochotniczej Straży Pożarnej. Podczas powodzi, o której wspominałem, strażacy zapewnił mieszkańcom wszechstronną pomoc, dalece wykraczającą poza zadania, stawiane OSP. Nie da się o nich zapomnieć przy okazji dyskusji, jak usprawniać zarządzanie kryzysowe.

- Polacy jednoczą się w chwilach zagrożenia, co widać przy okazji wszelkich przeciwności, nie tylko klęsk żywiołowych?

- Kiedy zaczęła się wojna na Ukrainie, otworzyliśmy nasze

domy przed uchodźcami. Trzeba pomóc, to pomagamy, dla nas to oczywiste. Ważne też, żeby został należycie wysłuchany głos tych, którzy dźwigają na sobie odpowiedzialność. Brakuje obrony cywilnej, a ściślej jej prawnych podstaw, na co przy okazji walki z powodzią skarżą się zarówno strażacy jak samorządy. Oczywiście da się powiedzieć, że co nie jest zabronione, jest dozwolone, jednak brak przepisów doskwiera. Bo przecież każda władza, w tym lokalna, działa na podstawie procedur prawa i ich brak doskwiera również w kryzysowej sytuacji. Politycy o to nie zadbałi. Po raz kolejny, poprzednio w trakcie walki z pandemią i pomocy wojennym uchodźcom z Ukrainy, przekonujemy się, że nie można liczyć na to, że państwo za nas coś zrobi. W historii arogancki władca potrafił powiedzieć: państwo to ja. Ale niedługo potem jego dynastia straciła władzę. U nas powoli, za sprawą doświadczeń o których rozmawiamy, tych, co się ich nie dało przewidzieć z oczywistych względów, przebiega się świadomość, że w demokracji państwo to my. Wiceprezes MWS Mariusz Ambroziak słusznie przytacza zawartą w Konstytucji definicję: samorząd tworzą wszyscy mieszkańcy danej miejscowości.

- Tyle, że czasem trzeba ich mobilizować: do głosowania, do działania?

- I to właśnie staramy się robić, z całą pokorą, nie z nastawieniem, że wiemy lepiej, tylko raczej takim, że gdy się zbierzemy w wiele osób i porozmawiamy, będziemy wiedzieli więcej. I wyznaczymy wspólne cele.

- Czy niezależnym samorządowcom łatwiej niż partiom politycznym, które nie cieszą się dobrą opinią, pozyskiwać ludzi do współpracy?

- Jeśli ktoś nowy chce wziąć udział w życiu publicznym, najlepiej dla niego, żeby przyszedł do nas. U nas nie potrzeba protekcji ani rozlicznych rekomendacji. Nie trzeba nawet koniecznie być już radnym. Natomiast jeśli ktoś przyjdzie do nas, powie, czym zajmował się dotychczas zawodowo czy społecznie jak choćby w wypadku studentów, przedstawi

pomysł na rozwój swojej miejscowości czy powiatu, nawet dotykający na początek jednej branży, ma szansę radnym zostać z naszym poparciem właśnie. Oczywiście jeśli nas do swojego projektu przekona. Nie mamy aparatu jak partie polityczne, dysponujemy bez porównania mniejszą liczbą biur. Ale też nikogo nie wykluczamy ani nie przepytujemy na dzień dobry o kontakty o koneksje. Warto u nas zacząć publiczną aktywność, po prostu. Jesteśmy środowiskiem otwartym. Nie mówię teraz o abstrakcjach. Jako dziennikarz, w życiu publicznym napotkałem Pan wiele osób, które zaczynały u nas. Nie tylko w parlamencie i resortach. W odróżnieniu od partii politycznych, my nie uznajemy za zdrajców tych, co z czasem poszli własną drogą. Przeciwnie, podtrzymujemy z nimi kontakt, wymieniamy opinie. Wiele razy spotykamy się przecież w Klubie Gospodarczym w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej przy warszawskiej ulicy Koszykowej.

- Samorządowcy bardziej niż partyjni politycy doceniają walory debaty i rozmowy?

- U siebie zorganizowałem niedawno spotkanie z Robertem Kuraszkiewiczem, autorem książek o geopolityce. To chyba najlepszy dowód, że naszych debat nie ograniczamy do spraw, które uchodzą za typową domenę samorządu. Kuraszkiewicz pisze między innymi o globalnej rywalizacji Stanów Zjednoczonych z Chinami. Dla nas to istotne, kiedy zastanawiamy się nad własnym bezpieczeństwem. Minął przecież czas prostego podziału świata z okresu żelaznej kurtyny. I warto to sobie uświadomić. Powstrzymanie Rosji okazuje się ważne również z tej perspektywy, że pozostaje ona sojuszniką Chin. A z perspektywy USA wspieranie zarówno Ukrainy jak naszych wysiłków na rzecz bezpieczeństwa w regionie stanowi realizację amerykańskich globalnych interesów a nie tylko jakichś idealistycznych celów czy zamierzeń. Imperia się odradza, z czasem ekspansji gospodarczej towarzyszy agresja. Kiedyś Chiny wydawały się nam krajem wyjątkowo odległym, aż w czasach transformacji gospodarczej u nas zaczęto masowo zamykać fabryki odzieżowe, bo nie były w stanie sprostać konkurencji importowanych stamtąd

→ Dokończenie ze s. 9
towarów.

- Skoro rozmawiamy o interesach gospodarczych, to niezależny samorząd też ma swoją rolę do odegrania, jeśli chodzi o reprezentowanie różnych środowisk. Z racji aktywności zawodowej najczęściej ma Pan do czynienia z przedsiębiorcami i rolnikami, zna Pan ich potrzeby?

- Jestem przedsiębiorcą, moimi klientami są rolnicy, którym sprzedaję maszyny i narzędzia. Z natury rzeczy o wielu sprawach przy tej okazji rozmawiamy. Znam sytuację małych i średnich przedsiębiorstw, bo takie dominują w mojej okolicy. Wiem, że osoby prowadzące działalność gospodarczą nie czują się należycie reprezentowane. Zaś rolnicy mogą się czuć rozczarowani działaniami wszystkich ekip rządzących, które dotychczas sprawowały władzę. Dla niezależnych samorządowców to szansa ale i zobowiązanie, żeby upominać się o interesy tych grup, tworzących przecież miejsca pracy i dobrobyt. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa wspierała protesty rolników przeciwko niekontrolowanemu napływowi produktów z zagranicy, niszczącemu nasz rynek żywności. Zaangażowałem się również w rodzący się ruch społeczny na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego. Działalność przed wojną, ale już zaraz po niej zniszczyła go komunistyczna burokracja. Za naturalne uważam, że samorządy terytorialne i gospodarcze powinny się wspierać. Odrodzenie tego drugiego okaże się korzystne także dla naszych Małych Ojczyzn i ich gospodarzy. Władza lokalna zyska solidnego partnera do dialogu. Zaś ta centralna nie będzie już mogła powtarzać, że naprawdę nie wie, o co tym przedsiębiorcom chodzi ani nie rozumie, dlaczego narzekają...

- Ktoś postronny zdziwi się może, że aż tyle oczekiwanych ról społecznych niezależnych samorządowców Pan wskazuje?

- Mam poczucie, że nikt ich za nas nie wypełni. Działania samorządowców bezpartyjnych cechuje pewna doza bezinteresowności, obca politykom z centrali. Potrafimy szukać nowych środowisk, zależy nam na współpracy z nimi. Nie chodzi tylko o bonus w głosowaniu.

- Rekordowo masowy udział Polaków w wyborach do Sejmu i Senatu z października ub. r. pobudził nadzieje najsilniejsze pewnie od 4 czerwca 1989 r, kiedy zresztą frekwencja była mniejsza. Jak wiele zostało z tego entuzjazmu?

- O powszechny udział w wyborach nasze środowisko zawsze apelowało, o czym już przez chwilę rozmawialiśmy. Na pewno do urn poszli w ubiegłym roku nowi wyborcy, zdeterminowani, żeby oderwać PiS od władzy. Czemu trudno się dziwić, gdy wiemy, jak wiele złego się zdarzyło przez osiem lat tamtych rządów. Przyszła nowa ekipa, ale nie ma pomysłu na rządzenie. Nawet nie szuka innych rozwiązań niż prosta ideologia, którą da się określić słowem "anty-PiS". To do naprawy Polski nie wystarczy. Gdy teraz słucha się ludzi, w ich wypowiedziach dominuje rozgoryczenie z powodu działań a bardziej pewnie zaniechań obecnej koalicji. Nad stanem Polski powinniśmy się zastanawiać nie przed kolejnymi wyborami i na użytek kampanii, jak czynią to politycy, tylko na pięć lat przed nimi. Teraz jest na to najlepszy czas. Tak postępują Amerykanie, którzy strategię dla USA przedstawiają po wyborach. Warto uwzględnić doświadczenia najstarszej działającej nieprzerwanie demokracji świata. Przy czym nie o hasła tu chodzi, usłyszeliśmy ich wiele zarówno przed 15 października jak już po tej niewątpliwie historycznej dla Polski dacie. Jesteśmy jednak praktykami. Samorządowcy znają najlepiej lokalne potrzeby. Wiedzą, że żeby mieszkańców do siebie przekonać, trzeba budować, a nie tylko wiele mówić. Samorząd cieszy się poparciem, gdy ściąga inwestycje dla regionu czy gminy, robi coś dla ludzi: poprawi drogę albo podłączy kanalizację. Warto się skupiać wokół konkretnych przedsięwzięć. Nie chodzi więc o napisanie nawet najbardziej zajmującego i wnikliwego raportu o stanie państwa. Tylko o to, żeby ten stan Polski stopniowo poprawiać... Dlatego zasada pracy od podstaw wydaje się najlepszym pomysłem na przyszłość.

Ludzie mają otwarte serca

- Co okazało się głównym impulsem do rozwinięcia przez Was akcji szerokiej pomocy dla poszkodowanych przez powódź: przekazy medialne czy telefoniczne rozmowy z osobami bezpośrednio dotkniętymi przez klęskę żywiołową?

- Od dawna angażujemy się w działalność dobroczynną, współpracujemy z Łukaszem Malczykiem i Fundacją Ciepły Posilek, wspólnie rozwijaliśmy rozmaite przedsięwzięcia. Dla nas sytuacja kryzysowa oznacza prostą reakcję: jeden telefon, wiadomość na messengerze wystarczy - i już się organizujemy. Struktura Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w powiecie wyszkowskim wie, jak zachować się w podobnych sytuacjach. Trudno natomiast wskazać jeden decydujący impuls, wiadomo, z jakim przejęciem wszyscy śledziliśmy wiadomości napływające z terenów, ogarniętych powodzią. Zorganizowaliśmy się szybko, podzieliliśmy się rolami.

- A kto stał się beneficjentem Waszej akcji?

- Dary trafiają do dzieci z rodzinnych domów dziecka, które ucierpiały w wyniku powodzi, straciły dach nad głową - z Nysy, Prudnika, Dzierżoniowa, Oławy oraz okolic tych miast. Wszystkie dary dostarczone zostaną do magazynu Fundacji Przystanek Rodzina, która działa na rzecz dzieci z rodzinnej pieczy zastępczej w województwie dolnośląskim. Opiekuje się de facto około 500 dziećmi z kilkudziesięciu rodzin. Głównymi organizatorami naszej zbiórki stali się Łukasz Malczyk i jego Fundacja Ciepły Posilek, o ich zaangażowaniu i naszym wspólnym w tej mierze doświadczeniu już wspominałem.

- Co zbieracie dla powodźnian?

- Rzeczy materialne, ale nie pieniądze, taką zasadę przyjęliśmy. Nie brak instytucji, zajmujących się zbiórkami pieniężnymi, one i tak robią swoje. Skupiliśmy się na zbieraniu rzeczy takich jak koce, ubrania i żywność ale również karma dla zwierząt z dotkniętych powodzią domów, środki czystości i materiały przydatne do odbudowy. Angażują się w to domy pomocy społecznej, szpitale czy drobni przedsiębiorcy od nas z powiatu wyszkowskiego. Przede wszystkim jednak zwyczajni mieszkańcy naszej części Mazowsza.

- Czy wszystko, co przynoszą nadaje się do wysłania poszkodowanym?

- Mieszkańcy wiedzą, co przynosić. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby ktoś nieprzydatne śmieci do nas przytargał. Jeśli chodzi o żywność, powinna być zapakowana i przedłużonej trwałości. Koce

Z **ADRIANEM GRZEGORCZYKIEM**, organizatorem akcji pomocy powodźnianom, przewodniczącym Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w powiecie wyszkowskim, rozmawia Łukasz Perzyna



i ubrania czyste, co wiadomo. Ludzie wiedzą, czego poszkodowanym potrzeba. Segreguje wszystko u nas i organizuje Monika Przychodzka, bez której z akcją na podobną skalę byśmy sobie nie poradzili. Wspierają nas mieszkańcy Porządzia, gdzie mamy tymczasową bazę, gminy Wyszków, Pułtusk i Rząśnik. W chwili gdy rozmawiamy mamy już za sobą drugi tydzień akcji pomocy, można powiedzieć, że kończy się jej pierwsza transza, zbierać będziemy tak długo, dopóki okaże się to potrzebne. Stale możemy liczyć na kilkadziesiąt osób, są wśród nich darczyńcy, którzy rzeczy przynosili nam lub pozostawiali w umówionym miejscu do odebrania już kilkakrotnie.

- Wyszków leży nad Bugiem, co wie każdy, kto się do geografii w szkole przykładł. Pozostaje znany także za sprawą słynnej piosenki Elektrycznych Gitar, Kubu Sienkiewicza: "Wyszków tonie". Jak rozumiem jeśli Wyszków, już musi się kojarzyć z powodzią, to raczej wolelibyście by wzbudzał skojarzenia z akcją pomocy dla jej ofiar?

- Oczywiście, że byłoby świetnie, żeby takie skojarzenie miasta i okolicy z pomocą innym się utrwaliło. Na pewno mieszkańcy terenów, które kiedyś doświadczyły powodzi, co dotyczy przecież znacznej części Mazowsza, tym lepiej rozumieją obecną sytuację jej ofiar. Łatwiej też rozwija się akcję pomocy w niewielkich środowiskach, gdzie ludzie znają się osobiście, na tym w znacznej mierze opiera się ich współdziałanie.

- Także ogólnopolskie już doświadczenia pandemii i akcji pomocy ukraińskim uchodźcom wojennym sprawiły, że nabraliśmy wprawy w pomocowych działaniach?

- Niekoniecznie tak się dzieje, to już nie jest zryw, jak zaraz po rozpoczęciu

przez Kreml pełnoskalowej wojny na Ukrainie 24 lutego 2022 r, kiedy Polacy rzucili się, żeby pomóc uchodźcom. Teraz Polacy czują się już na pewno zmęczeni natłokiem nieszczęść, jak tylko przez pięć ostatnich lat: pandemia koronawirusa, zagrożenie ze wschodu i teraz powódź... Ograniczone są też możliwości materialne pomocy ze strony mieszkańców, o czym przekonujemy się w regionie niezamownym jak nasz powiat wyszkowski. Mieszkańcy mają otwarte serca, chcą pomagać i chętnie się organizują, gdy ktoś da impuls. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w takich właśnie akcjach się sprawdza i czuje pożyteczna. Działalność publiczną podejmuje się przecież dla dobra ludzi. Zwłaszcza samorządu to dotyczy. Trzeba się sprawdzić i wykazać w chwili kryzysowej, taka jest nasza rola, tego od nas oczekują mieszkańcy: więcej przecież spodziewają się od Wspólnoty, niż od partii politycznych, które działają od wyborów do wyborów, chociaż akurat PiS u nas w Wyszkowie w akcję pomocową się włączył. Wdzięczni jesteśmy mediom MWS oraz Tubie Wyszkowa za rozpragowanie naszej akcji, wiadomo, jak dużą rolę odgrywa przekaz społecznościowy, gdy próbuje się ludzi mobilizować. Zwłaszcza, że na naszym terenie akurat z fake-newsami nie mieliśmy na szczęście do czynienia.

- Bo jak śpiewał w trakcie koncertu, z którego dochód przeznaczono na pomoc ofiarom "powodzi tysiąclecia" z 1997 roku, mocno już wtedy schorowany Czesław Niemen: ludzi dobrej woli jest więcej?

- Jeśli skrzyknijemy się i będziemy działać, wspólnie przyczynimy się do tego, żeby z czasem zawitała do nas ta bardziej optymistyczna chwila, czego serdecznie życzę wszystkim.

Przywrócić aktywność, ominąć pułapki

Debatę o niezbędnych zmianach przeprowadziło w 35 rocznicę swojego powołania Centrum im. Adama Smitha, najstarszy niezależny ekonomiczny instytut badawczy w Polsce.

Gospodarkę mamy nowoczesną, ale instytucje państwowe na poziomie silnika parowego. Bez trzeciej transformacji ugrzęźniemy w pułapce średniego rozwoju - przestrzegali w trakcie debaty prezydent Centrum im. Adama Smitha, Andrzej Sadowski. W opinii jej uczestnika Waldemara Pawlaka, byłego premiera i obecnego senatora, złe regulacje pozostają w Polsce najgorszą barierą.

Szczególnie sugestywnie zabrzmiały jednak przykłady podawane przez praktyków gospodarki. Prezes Totalizatora Sportowego, który rocznie przekazuje do budżetu 4,1 mld zł Rafał Krzemień zauważył, że kierowana przez niego firma, jedyny operator gier, ma zakaz ich reklamowania. Jednak internet pełen jest reklam nielegalnej konkurencji. Zaś kiedy Krajowa Administracja Skarbowa zamknęła nielegalny salon gier, ten po dwu dniach otwiera się na powrót, a postępowanie sądowe toczy się swoją drogą.

Rząd z Radą Ministrów nie tożsamy, czyli PRAWO I GOSPODARKA

Na sędziów zresztą liczyć przesadnie nie można, skoro senator Krzysztof Kwiatkowski przytoczył w dyskusji uchwałę Krajowej Rady Sądownictwa z 13 września, wskazującą, że "obecny rząd nie jest tożsamy z Radą Ministrów". Kto nie wierzy, niech sprawdzi, że tak właśnie przegłosowano. "Neosędziowie" argumentowali, że każda z trzech z grona powołanych do rządu kobiet nazwała siebie podczas składania przysięgi "ministrą" zamiast "ministrem", co miałoby skutkować nieważnością przyrzeczenia.

Wymieniano jednak również w debacie liczne mocne punkty, tyle, że bardziej związane z realną gospodarką, mniej z polityką. Wskazywano m.in. na upowszechnienie i sprawność Bliku oraz osiągnięcia Centrum Łukasiewicza i sieci wokół niego skupionej.

Centrum Adama Smitha, kierowane przez Andrzeja Sadowskiego na 35-lecie swojego istnienia zorganizowało debatę jak dalej zmieniać Polskę, co doskonale świadczy o kondycji tego "think tanku" słabiej za to o skuteczności autorów polskich przemian, skoro

uczestnicy spotkania zastanawiali się nad trzecią już fazą polskiej transformacji.

Poprzednie to urynkowanie gospodarki na przełomie lat 80 i 90 oraz wprowadzenie później nowych rozwiązań instytucjonalnych w tym ordynacji podatkowej. W debacie zwracano jednak uwagę, że w sporządzonym przez Bank Światowy rankingu określającym stopień, w jakim system podatkowy pozostaje przyjazny dla obywateli, Polska zajmuje wśród państw członkowskich OECD, organizacji skupiającej najbardziej rozwinięte kraje świata, miejsce przedostatnie (36 na 37).

Rozliczenie podatków w Polsce zajmuje 333 godziny, natomiast w Estonii 50 godzin, czego nie da się wytłumaczyć różnicą liczby ludności, bo nie dzieje się tak, żeby z podobnego powodu USA miały bardziej skomplikowane podatki od Niemiec - jak zwracano uwagę w dyskusji.

Adam Smith twierdził, że najlepsze podatki to takie, których człowiek nie czuje, gdy je płaci - przytaczał opinię patrona think tanku prof. Robert Gwiazdowski. Na razie jednak okazują się one dotkliwe.

Przez półtora roku, w 2023 r. i do połowy 2024 - zawiesiło swoją działalność lub wyrejestrowało się 880 tys firm w Polsce.

Podatki skomplikowane to dla urzędnika więcej WŁADZY

Szanse stanowi nie zwiększenie podatków, lecz rozszerzenie bazy podatkowej - argumentował ekspert Centrum Smitha, Ireneusz Jabłoński. Chodzi o to, żeby Polacy znów stali się aktywni gospodarczo jak w latach 90, czego nie da się osiągnąć bez redukcji absurdów w tym zmniejszenia komplikacji systemu podatkowego. Na razie bowiem poprzez koszty uzyskania przychodu aparat skarbowy ingeruje w działalność gospodarczą i prowadzenie firm. A powinien być zainteresowany pobieraniem prostej daniny, w wysokości zapewniającej funkcjonowanie państwa.

Prof. Marek Dąbrowski wskazał, że podatki służą finansowaniu wydatków państwowych a te przekraczają dalece racjonalny próg. Zaś w opinii Roberta Gwiazdowskiego, podatki są na-



rzędziem walki politycznej, bo im bardziej skomplikowany system podatkowy, tym więcej władzy ma urzędnik.

Poprzedni rząd zdołał system podatkowy, Stąd biorą się dodatkowe napięcia między pracownikami i przedsiębiorcami oraz przedsiębiorcami a państwem - wskazał prof. Gwiazdowski.

Przyjęty w czasach, kiedy u władzy pozostawało PiS, Polski Ład, w tym również jego drugą wersję, uczestnicy debaty uznali za „jeden z najgorszych projektów w Unii Europejskiej”. Świadczą o tym również rankingi oraz zestawienia statystyczne.

Wysokość składki zdrowotnej nie wpływa w żaden sposób na jakość świadczeń zdrowotnych, z których się korzysta.

Przy czym składkę zdrowotną płaci 15,5 mln aktywnych zawodowo Polaków a korzysta z tego ponad 35 mln ludności razem z naszymi gośćmi ukraińskimi.

System UPROSZCZONY jest tańszy w obsłudze

Nie ma się co skupiać na tym, co działa źle - zauważył prezydent Centrum im. Adama Smitha Andrzej Sadowski. Zwłaszcza, że projekt naprawy istnieje, ale żeby je urzeczywistnić, potrzebna jest decyzja polityczna. Gdyby zapadła, paradoksalnie zły stan obecny stać mógłby się nawet atutem, jak raz już w niedawnej historii się zdarzyło.

Renta zacoferania w trakcie przełomu lat 80 i 90 pozwoliła nam przeskoczyć, jak w wypadku sektora bankowego, do bardziej innowacyjnych rozwiązań - argumentował Sadowski.

Na razie jednak to przez brak sprawnie działających instytucji nie jesteśmy w stanie "wskoczyć na wyższe obroty". Były premier Pawlak wskazał, że "uproszczenie

systemu sprawia, że jest tańszy w obsłudze". Zaczynając się od Nowego Roku polską prezydencję w Unii Europejskiej warto kształtować tak, by sprzyjała konkurencji gospodarczej.

Hasłem wywoławczym rocznicowej konferencji Centrum im. Adama Smitha, odbywającej się w parlamencie, a poświęconej "Trzeciej polskiej transformacji" a ściślej jej potrzebie, stała się triada "Inwencja - Innowacja - Implementacja".

Kiedy studiowaliśmy, samochód dawało się jeszcze naprawić przy użyciu śrubokrętu, młotka i klucza - zauważył Waldemar Pawlak. Teraz niezbędna okazuje się do tego elektronika, wysyłająca czasem niezrozumiałe dla kierowcy komunikaty.

Oporni na innowacje okazują się za to biurokraci, skoro jak opowiadał senator Krzysztof Kwiatkowski, urzędniczka niedawno odpowiedziała mu, że oczywiście może złożyć wniosek drogą elektroniczną, tyle, że później musi przyjść do urzędu, żeby go potwierdzić własnym podpisem.

Sztuczna inteligencja pozwala już, jak w Norwegii monitorować hodowlę łososi. Jednak jak zauważono w dyskusji, jeśli zastąpi farmaceutkę w aptece - emerytka, której zabrakło niespodziewanie jednego grosza do ceny lekarstwa dowie się od niej tyle tylko, że transakcja nie może zostać zrealizowana. Znaczenie międzyludzkiej komunikacji nie maleje więc, stąd też Krystyna Krzekotowska zaproponowała z sali, żeby pracujący za granicą polscy lekarze regularnie wymieniali się doświadczeniami, deklarując zarazem, że zadba o to polonijna organizacja, którą reprezentuje.

LIBERAŁOWIE z Mazowsza

Centrum im. Adama Smitha nie tyle więc świętuje 35-lecie - powstało we wrześniu 1989 r. kiedy tworzył się rząd Tadeusza Mazowieckiego, ale tak wobec niego jak kolejnych ekip zachowało krytycyzm - co potwierdza swoją wieloletnią markę miejsca strategicznych debat, jak przystało na najstarszy niezależny instytut badawczy w dziedzinie ekonomii w Polsce, bo takim statusem się chlubi.

Za patrona przyjęło XVIII-wiecznego szkockiego myśliciela Adama Smitha, któremu ekonomia zawdzięcza status nauki. W roku 1776 r. tym samym, kiedy za oceanem w Stanach Zjednoczonych ich założyciele ogłosili Deklarację Niepodległości, w Lon-

dynie Smith opublikował swoje najbardziej znane dzieło "Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów". To również z prac Adama Smitha pochodzi słynna formuła: niewidzialna ręka rynku.

W ponad dwieście lat później fascynowała także Polaków, sprzeciwiających się nie tylko autorytaryzmowi komunistycznej władzy ale systemowi nakazowo-rozdzielczemu, przekładającemu się w praktyce na gospodarkę niedoborów.

Warszawskie, a ściślej mazowieckie, bo Andrzej Sadowski pochodzi z Przasnysza, gdzie jeszcze jako licealista w "roku Solidarności" 1981 zorganizował obchody 3 Maja, środowisko liberałów okazywało się jednym z trzech najważniejszych w Polsce, a historycznie było pierwsze. Pozostałe to ośrodki krakowski (Miroslaw Dzielski i Tadeusz Syryjczyk) oraz trójmiejski (Jan Krzysztof Bielecki, Janusz Lewandowski i Donald Tusk).

Liberałowie na Mazowszu wydawali po polsku pisma Milтона Friedmana i Friedricha Hayeka, wspierali też w rozmaity sposób główny nurt podziemnej Solidarności. Andrzej Machalski założył pomimo rozlicznych trudności biurokratycznych spółdzielnię Unicum, w której dał zatrudnienie wielu zwalnianym z aresztów i więzień ale nie mogącym znaleźć pracy opozycjonistom. Podobnie jak firma specjalizująca się w robotach na wysokości (malowanie kominów czy mycie okien w wieżowcach) powołana przez gdańskich liberałów, dała ona ekonomiczną bazę dla działania środowiska. Zaś przed 4 czerwca 1989 r. właśnie Andrzej Machalski poprowadził zwycięską kampanię Komitetu Obywatelskiego "Solidarności". Pół roku wcześniej, bo w grudniu 1988 r. zarejestrowano oficjalnie Akcję Gospodarczą.

Centrum im. Adama Smitha kierują kolejno: Jan Winiecki, Cezary Józefiak, Tadeusz Tyska, Robert Gwiazdowski i obecnie Andrzej Sadowski. Think tank zyskał sobie prestiż i rozpoznawalność. Publikuje dane o kosztach wychowania, jakie ponosi polska rodzina: aktualne wynoszą 346 tys zł dla jednego dziecka oraz 579 tys dla dwójki.

Rokrocznie Centrum ogłasza też Dzień Wolności Podatkowej: wskazuje datę, od której przestajemy pracować na państwo a zaczynamy dla siebie. W tym roku przypada 28 czerwca. "Na opłacenie wszystkich danin pracujemy 179 dni" w roku - wyliczyli eksperci.

ŁUKASZ PERZYNA

CPK przyjemne i pożyteczne przedsięwzięcie ponad podziałami politycznymi

Wieloma różnorodnymi nazwami określano CPK. Najczęstszym i najmłodniejszym okazało się nazywanie projektu Centralnym Przekrętem Komunikacyjnym. Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi ówczesna opozycja nie pozostawiała na projekcie przysłowiowej suchej nitki. Politycy opozycji nie mający jeszcze wówczas dostępu do danych tak ogólnych, jak i szczegółowych przypuszczali, że ten projekt to z pewnością będzie kolejna co najmniej stajenka Augiasza. Spodziewano się po finansowanym w całości z publicznej kiesy projekcie wszystkiego najgorszego. Czyli typowo pisowskiej troski wyłącznie o dobro własne, czego odzwierciedleniem miała być rosnąca zasobność wielu całkiem osobistych sakiewek.

Politycy opozycji zapewniali w kampanijnym zapale rozliczenie każdej zmarnotrawionej i ukradzionej złotówki i po dokładnym audycie spuszczeniu projektu w najbliższym rezerwuarze. Audyty istotnie wykazały klasyczne dla minionych ośmiu lat przypadki liczego marnotrawstwa i złodziejstwa. Ale ponieważ projekt był dopiero w fazie przed embrio-

nalnej, zdołano zmarnotrawić w porównaniu z innymi osiągnięciami marne grosze. Czyli na oko proroka, coś między drobne sto a dwieście małych baniek, czyli milionów.

Gdy nastąpiła dla wielu nieoczekiwana zmiana władzy CPK stał się dla nowego rządu gorącym kartoflem. Osadzeni na etatach i zleceniach pisowscy nominaci nie mieli większej medialnej siły przebicia. Co innego politycy PiS. Ci zaczęli gorliwie gardłować, że CPK to najważniejsza polska inwestycja rozwojowa od czasów Huty Katowice i Rafinerii Gdańskiej. Oskarżano ekipę Tuska o minimalizm i kompletny brak ambicji aby porywać się na przedsięwzięcia wielkie i epokowe. I gdyby Tusk i jego akolici rządili przez ostatnie osiem lat nie byłoby mowy o tak udanych i w rezultacie rentownych projektach jak przekop Mierzei Wiślanej czy lotniska w Radomiu. Już o takich sukcesach jak polski samochód elektryczny czy superszybki pociąg made in Poland o nazwie Lukstorpada nie wypada wspominać.

Ale medialny jazgot pojawił się nie tylko z jednej strony sceny politycznej. Zmienacka zaczęła apelować o jego kontynuację niemal wszystkie media i wielu polityków wszystkich odcieni. Ze wrzawy zamiast analiz, wyliczeń i merytorycznych argumentów płynęły proste hasła. Stać nas. Zasługujemy. Nie będzie Niemiec prowadził za nas polityki infrastrukturalnej. I jak wiadomo Polak potrafi. Można się domyślać, że takie głosy wynikały w znacznej mierze ze zwykłego pragmatyzmu. Przy tak gigantycznym przedsięwzięciu jak CPK bardzo wielu może się nie tylko pożywić, ale i najeść do syta. To firmy projektowe, budowlane. Inżynierowie od stali i ekolodzy od robali. I ostatecznie media. Projekt należy bowiem promować i popularyzować. Oczywiście nie za darmo.

Wokół CPK pojawiły się również teorie, które chętnie określa się mianem spiskowych. Głosić one miały, że część gruntów skupili wcześniej ponadpartyjni speculanci, którzy jako pierwsi



zarobią na projekcie gruby pieniądź. Można byłoby co prawda zgrać im na nosie i przesunąć takie przyszłe lotnisko o choć kilkanaście kilometrów w dowolnym kierunku. Wówczas sprytni speculanci zostaliby ze swoimi hektarami jak Himilbach z angielskim. I gdyby wówczas podniósł się medialny lament mielibyśmy realny dowód, że w tych akurat teoriach jest coś na rzeczy. Ale ponieważ czasy filmu „Miś”, gdzie można było przenosić pagórki i sadzawki miały odejść w przeszłość, nikt nie odważył się ich przeprowadzić.

Rząd Donalda Tuska zlecił w kwestii zasadności kontynuowania projektu audyt. Na czele zespołu stanął ekspert od katastrof

lotniczych. Eksperci pracują. I na dzisiaj sytuacja jest następująca. Nasz kraj na dorobku ma kilka niezłych lotnisk regionalnych. Jest duże lotnisko w Warszawie. W tym samym czasie nie mamy żadnej elektrowni atomowej. W miesiącach zimowych znaczna część Polski wraz z jej mieszkańcami spowita jest smogiem. Jakie są wyzwania i potrzeby w wielu dziedzinach pokazują ostatnie skutki kilkudniowego deszczu. Ale ostatecznie na wszystko pieniądze się znajdują. Na CPK, które nazywam 6 razy P również. W końcu wygląda na to, że przyjemne i pożyteczne przedsięwzięcie ponad podziałami politycznymi pogodzi wszystkich.

ROBERT MAŁEK

POROZUMIENIA Z ROSJĄ SĄ JAK RYSUNEK NA PIASKU

PRZYPOMINA – STANISŁAW PIECYK

Putinowska propaganda karmiła i karmi nadal świat stwierdzeniami, że Rosja zawsze dotrzymuje słowa, że to Zachód jest wiarołomny i próbuje ograbić Rosję, że to Polska swoim uporem wobec Niemiec wywołała II Wojnę Światową, a Rosja Stalina wkroczyła 17 września 1939 roku na teren Polski tylko po to, by uchronić od niewoli niemieckiej narody rosyjskie żyjące na terenie Polski. Propaganda Putina karmi świat wielkimi kłamstwami i o dziwo świat te kłamstwa często połyka nie bacząc na fakty, które temu wyraźnie przeczą.

Zanim przejdziemy do przypomnienia paktu Ribbentrop – Mołotow, to należy przypomnieć panu Putinowi, że Sowiecka Rosja zawsze traktowała umowy międzynarodowe jako wybieg taktyczny. Nie będę sięgał po przykłady zbyt głęboko w przeszłość – wystarczy wiek XX i XXI.

Zawarty 18 marca 1921 roku w Rydze traktat pokojowy Rosji z Polską został wykonany tylko w punkcie dotyczącym ustalenia granic między obu państwami. Natomiast zobowiązanie Rosji do wypłacenia Polsce odszkodowania w wysokości 30 mln rubli w złocie nigdy nie zostało wykonane, po-

dobnie jak zobowiązanie do zwrotu zagrabionych dóbr kultury. Także relokacja polskich rodzin do Polski nie odbyła się. Owszem „relokowano” je ale na Sybir, a przy tym wymordowano ponad 100 tysięcy Polek i Polaków.

Rosja Sowiecka podpisała z Polską w dniu 25 lipca 1932 roku pakt o nieagresji. W dniu 5 maja 1934 roku, pakt ten został przedłużony do 31 grudnia 1945 roku.

W dniu 23 sierpnia 1939 roku, a więc na tydzień przed napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę, Niemcy i Rosja zawarły oficjalnie pakt o wzajemnej nieagresji. Pakt ten został podpisany przez ministrów spraw zagranicznych obu państw. Ze strony III Rzeszy pakt podpisał Joachim von Ribbentrop, a ze strony Rosji Sowieckiej – Wiaczesław Mołotow. Tajnym załącznikiem do tego oficjalnego dokumentu było porozumienie obu państw co do podziału terenów podbitej przez oba państwa Polski. Udało mi się uzyskać skan oryginału tajnego porozumienia. Jak widać z jego treści (patrz na skan), nie ma w nim żadnej uwagi, żadnego zabezpieczenia dla rzeszomych narodów Rosji. Za to jest informacja o geograficznym podziale interesów pomiędzy Niemcami,

a CCCP w Europie. Oba państwa dość dokładnie wykonały to tajne porozumienie w wyniku którego takie państwa jak Polska, Litwa, Łotwa i Estonia przestały istnieć, a Finlandia utraciła Karelię.

Należy przypomnieć, że w lipcu 1944 roku oddziały AK (ponad 9 tys. ludzi) uczestniczyły razem z Armią Czerwoną w wyzwaniu Wilna spod niemieckiej okupacji. Po wyzwoleniu, Rosjanie aresztowali wyższych dowódców i oficerów oraz delegację podziemnego polskiego rządu (podstępem – zapraszała na negocjacje) w więzieniu w Wilnie. Sowietci urządzili prawdziwe polowanie na akowców (nawet po lasach). Schwytano ich w liczbie około 5700, z czego około 5 tys. podoficerów i szeregowych umieszczono w obozie w Miednikach, a oficerów w Riazaniu. Po jakimś czasie część akowców uciekła, część wstąpiła w szeregi I Armii WP, a większość wcielono siłą do pułku rezerwowego Armii Czerwonej. Jednakże gdy odmówili złożenia przysięgi na wierność Rosji Sowieckiej, zostali wywiezieni do obozu na Kołymę – do wyrębu lasów. Wypuszczano ich do Polski w latach 1946 – 1947.

Podczas Powstania Warszawskiego, wojska radzieckie stały na

warszawskiej Pradze (od 14 września 1944 roku), wraz z żołnierzami I Armii WP i czekały na wykrwawienie się powstańców i zniszczenie Warszawy przez armię niemiecką mimo, że przed wybuchem powstania, dowództwo radzieckie obiecywało delegacji AK pomoc militarną. Nie pomogli, przymknęli tylko oko na samowolny desant żołnierzy generała Berlinga z Ludowego Wojska Polskiego na Powiśle, zakończony niestety wycofaniem żołnierzy już po tygodniu czasu (23 września 1944 roku) z powodu dużych strat osobowych.

Jak Rosjanie wyzwolili Warszawę w dniu 17 stycznia 1945 roku, to natychmiast podjęli akcję ścigania powstańców warszawskich. Ze szczególną zaciętością robili to w stosunku do powstańców wywodzących się ze środowisk narodowych. Jak informuje w swojej książce „Pół wieku polityki” Wiesław Chrzanowski – NKWD przy wsparciu UB aresztowała 65 powstańców warszawskich ze środowisk narodowych, z których na ośmiu wydano wyroki śmierci (na pięciu wykonano te wyroki), cztery osoby zesłano do łagrów na Syberii, trzy osoby skazano na dożywocie, a 32 powstańców war-

sawskich skazano na więzienia o łącznym wymiarze aż 189 lat. Tak Sowiecka Rosja traktowała swoich wojennych sojuszników.

Postępując chronologicznie, musimy się cofnąć na Suwalszczyznę. Pomiędzy 12, a 19 lipca 1945 roku, oddziały sowieckie przy współpracy dwóch kompanii Praskiego Pułku Piechoty LWP, dokonały akcji nazywanej przez historyków „Oblawą Augustowską”. W powiatach augustowskim i suwalskim zatrzymano 7049 osób, często przypadkowych, z których po przesłuchaniach z wykorzystaniem tortur, wypuszczono 5115. Duża część z tych osób uzyskała status „donosiciela”. Aż 592 Polaków nigdy nie wróciło do domów. Zostali zamordowani i pochowani w nieznanym miejscu. Dopiero IPN za rządów zjednoczonej prawicy zajął się tą haniebną sprawą i chociaż nie odnaleziono wszystkich grobów, to dla tych naszych narodowych bohaterów uczyniono z honorami właściwe miejsce w historii. Dziś, dzięki historykom wiemy, że akcja „Oblawa Augustowska” przeprowadzona była ze względu nie tylko na konieczność przywrócenia władzy komunistom nad opanowanymi przez polskich żoł- ▶▶▶

TWIERDZI STANISŁAW PIECYK

Na początek jednych informuję, a innym działaczom samorządowym przypominam, że od dnia 01 kwietnia 2016 roku funkcjonuje ustawa o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki (Dz.U. z 2018r poz. 1103).

Ustawa ta nazywana jest popularnie ustawą dekomunizacyjną i wprowadza obowiązek nie tylko zmiany nazw ulic, placów, skwerów, patronów szkół, instytucji państwowych, ale także opisów na pomnikach. Pomijając Warszawę, która ma ogromny problem ze swoimi 156 pomnikami i tablicami upamiętniającymi niemieckie zbrodnie na polskim narodzie, to Pruszków stał się ostatnią gminą na Mazowszu, która obowiązków z tej ustawy wynikających nie wykonała w odniesieniu do pomników. Inne gminy jak np. moja obecnie gmina Stare Babice już dawno zapomniała o tej ustawie mimo, że miała dużo większy zakres prac do wykonania np. na cmentarzu polskich żołnierzy, którzy zginęli w okolicach Starych Babic podczas obrony Warszawy w 1939 roku.

Wstyd mi się zrobiło za Pruszków, za moje miasto w którym się wychowałem, w którym ukończyłem Szkołę Podstawową Nr 5 na Papierni (budynek z polecenia konserwatora zabytków ma w tej chwili remontowany dach – co mnie bardzo cieszy), w którym mieszkałem aż do 2014 roku.

W imieniu gazety „Samorządność” zwróciłem się pismem z dnia 05.09.2022 roku do Rady Miasta Pruszków w sprawie usunięcia wstydlivych dla Polski, a szczególnie dla Pruszkowa, napisów na pomnikach upamiętniających ofiary okupacji niemieckiej w Polsce. Takich pomników w Pruszkowie było do tej pory siedem, a obecnie (po remoncie jednego z nich) zostało sześć.

Na tych pomnikach określa się morderców polskich obywateli jako hitlerowców, faszystów, a nawet żandarmerię. Sowietci po 1949 roku potrzebowali Niemców z NRD do walki ze „zgniłym zachodem” więc zabronili określać tych zbrodniarzy jako Niem-

PRUSZKOWSKI WSTYD MA SZANSĘ ZNIKNĄĆ



ców. Taka polityka historyczna odpowiadała obu państwom niemieckim. Dziś jest jedno państwo niemieckie, a zamiast ZSRR jest Rosja Putina i obu państwom taka polityka władz Pruszkowa nadal jest na rękę, bo coraz mniej ludzi kojarzy sobie tak nazwanych morderców z Niemcami, a o krzywdach doznanych z rąk sowieckiego okupanta wiedzą nieliczni. W rezultacie takich postaw, Polska musi zwalczać dość powszechną na Zachodzie, urągającą historii i naszej godności, wiedzę o „polskich obozach śmierci” oraz o udziale Polaków w holokauście i Polsce, która rzekomo wywołała II Wojnę Światową (tak twierdzi Putin).

Z braku efektywnego działania w sprawie mojego wniosku napisałem artykuł „Pruszkowski wstyd” który został zamieszczony w marcowym (2024r) wydaniu gazety SAMORZĄDNOŚĆ, w którym wyraziłem swoje niezadowolenie brakiem postępu prac przy pomnikach. Zwróciłem przy tym wówczas uwagę i przypominam teraz, że Sowietci zhańbili Pruszków aresztując w dniu 27 marca 1945 roku 13-tu członków polskiego podziemnego rządu w domu przy ul. Armii Krajowej (wówczas ul. Pęcickiej) 3 w Pruszkowie. Zważył ich tam pułkownik Pimienow

z NKWD pod pozorem negocjacji z rządem sowieckim. Zostali wywiezieni do Moskwy, gdzie w politycznym więzieniu na Łubiance poddano ich torturom, by ich „przygotować” do procesu sądowego, który rozpoczął się w dniu 18 czerwca 1945 roku. Proces trwał zaledwie trzy dni i zakończył się skazaniem 13-tu na więzienia od 10-ciu lat do 4-ech miesięcy. Trzech uniewinniono. Z tych trzynastu aż trzech zmarło w sowieckich więzieniach (zamordowano ich), a czwarty został zamordowany w polskim więzieniu.

Tym procesem Rosja Sowiecka dała do zrozumienia nie tylko Polsce, ale całemu światu, że faktyczną stolicą Polski jest Moskwa i że tam będą zapadać najważniejsze dla niej decyzje.

Po przeszło dwóch latach od złożenia mojego wniosku – otrzymałem wreszcie od Urzędu Miasta Pruszków, a dokładniej z Wydziału Geodezji, Mienia i Estetyki Miasta pokrzepiającą informację, że została ukończona fizycznie i proceduralnie modernizacja dekomunizacyjna pomnika zlokalizowanego u zbiegu ulic: Komorowskiej i 2-go Sierpnia.

Jak widać na zdjęciu, po dekomunizacyjnym remoncie pomnika przy ul. Komorowskiej, na

murze ogrodzenia umieszczono poprzedni napis z którego wynika, że 27 mieszkańców okolicznych domów zamordowali hitlerowcy, a na pomniku już zgodnie z historyczną prawdą zapisano, że Niemcy.

O problemach związanych z realizacją tego zadania usłyszałem od pani Katarzyny Głuchowskiej, która ten temat prowadzi z ramienia w/w wydziału Urzędu Miasta. Uzyskane informacje pozwoliły mi na zdefiniowanie pytania do Zastępcy Prezydenta Pruszkowa – pani Doroty Kossakowskiej.

Pani Prezydent. Wiem, że zaledwie kilkanaście dni temu przejęła pani swoje obowiązki służbowe, w tym Wydział Geodezji, Mienia i Estetyki Miasta, który jest odpowiedzialny (między innymi) za realizację zadania dekomunizacji pruszkowskich pomników. W związku z tym nie oczekuję od Pani w tej chwili konkretnych informacji i zobowiązań. Dekomunizacja pruszkowskich pomników to ustawowe zadanie władz samorządowych Pruszkowa. Zebrane doświadczenia przy już zmodernizowanym pomniku, z trudnym uczestnikiem tego procesu jakim jest IPN, pozwalają jednak mieć nadzieję, że dekomunizacyjna modernizacja pozo-

stałych pomników pójdzie sprawniej i szybciej. Czy Pani Prezydent ma już przemyślenia w tej sprawie?

Rozumiem, że gazeta SAMORZĄDNOŚĆ wyraża zaniepokojenie z powodu wolnego tempa procesu dekomunizacji pomników w Pruszkowie. Zgadza się z tym, że jest to kwestia ważna nie tylko z perspektywy polityki historycznej, ale również z punktu widzenia przestrzegania obowiązującego prawa oraz obowiązków samorządowych.

Moja krytyka wynika z obserwacji braku poszanowania dla przepisów prawa przez poprzednie władze samorządowe Pruszkowa. Wiem, że są inne obszary funkcjonowania miasta, które również wymagają uwagi, ale to nie jest teraz temat do dyskusji.

Jestem zwolenniczką działania na podstawie rzetelnej analizy i dobrze przemyślanej diagnozy. Przygotujemy plan działania, aby nadrobić te opóźnienia, jednak kilka dni to zbyt krótki czas na jego stworzenie. Kiedy plan będzie gotowy i zatwierdzony, gazeta SAMORZĄDNOŚĆ zostanie o tym poinformowana. Chcemy, aby mieszkańcy Pruszkowa byli dobrze poinformowani o naszych działaniach, ponieważ skuteczna komunikacja jest dla nas bardzo ważna.

Ta odpowiedź satysfakcjonuje mnie, bo trudno oczekiwać, by w kilkanaście dni od przejęcia obowiązków zastępcy prezydenta miasta, powstawały decyzje wymagające konsultacji między kilkoma wydziałami urzędu miasta, a także z taką instytucją zewnętrzną jak Instytut Pamięci Narodowej. Satysfakcjonuje mnie także i z tego powodu, że poprzedni prezydent Pruszkowa unikał tego tematu i jedynie pani inspektor Katarzyna Głuchowska była w stanie od czasu do czasu przekazać niezbyt budujące informacje. Satysfakcjonuje mnie wypowiedź pani prezydent, bo obiecała stworzenie programu realizacji opóźnień dekomunizacji pomników, a to rodzi nadzieję, że pruszkowski wstyd ku wspólnej satysfakcji zniknie.

▶▶▶ nierzy AK terenami, ale ze względu na polecenie z Moskwy o konieczności zabezpieczenia przejazdu Józefa Stalina na konferencję w Poczdamie.

O niespełnionych zobowiązaniach Rosji wobec innych narodów (Mołdawii, Gruzji, Czeczenii, Armenii oraz Ukrainy) można by napisać tomy książek. O jakości

zobowiązań obecnego prezydenta Putina i jego deklaracji o umiłowaniu pokoju i gwarancjach granic po zaspokojeniu jego ambicji na Ukrainie, świadczy chociażby obrazek z propagandowego przekazu rosyjskiej telewizji.

Oto prowadząca program dziennikarka pyta się kilkuletniego chłopca: Powiedz - gdzie są

granice naszej ojczyzny? Chłopiec zaczyna opis granic, a w tym momencie podchodzi do niego Władimir Putin i mówi:

Malczik! Twoja odpowiedź jest błędna. Rosja nie ma granic!

Tę wypowiedź Putina adresuję naiwnym politykom Hiszpanii, Portugalii i Francji. Politykom Francji przypominam także inny

powód do niepokoju. Otóż któregoś razu Putin wypowiedział takie oto przesłanie: Tam gdzie stała noga rosyjskiego żołnierza, tam powinna być Rosja.

No to przypominam, że po wygranej przez sprzymierzone armie (w 1813 roku) „kampanii zimowej” prowadzonej na terenie Francji z armią Napoleona, przez

długi czas w Normandii stacjonowała armia rosyjska. Wyszła z Francji dopiero po naciskach Anglików i Prusaków. No więc naiwni Francuzi uważajcie, bo Putin ma podwójny powód by was „odwiedzić”. Oczywiście w drodze tej będzie musiał przejść przez Polskę, ale my na szczęście mamy tego świadomość.

Szlakiem praskiej sztuki ulicznej

Street art to wyjątkowa dziedzina sztuki, która potrafi w chwilę zacczynać przestrzeń miejską. A gdzie podziwiać sztukę uliczną, jeśli nie na Pradze-Północ? To bez wątpienia mekka tej formy wyrazu! To tutaj tradycja łączy się z nowoczesnością. To tu liczna kultura wysoka przenika się z wyjątkowymi działami sztuki ulicznej.

Pożegnaliśmy kalendarzowe lato, ale pogoda dalej dopisuje, a wolne weekendy idealnie sprzyjają odkrywaniu stolicy. Nie bez powodu zapraszamy wszystkich na wycieczkę szlakiem praskiego street artu gdyż na jednym z budynków na praskich Szmulkach pojawił się nowy mural Tytusa Brzozowskiego. To już 10 dzieło tego artysty w Warszawie i nie ostatnie... bo jeszcze w tym roku przy ulicy Okrzei pojawi się kolejne malowidło tego znanego akwarelisty i architekta!

Nowy mural pojawił się na ścianie wznoszonego bloku przy ul. Łochowskiej, w pobliżu zajezdni tramwajowej, która zresztą została uwieczniona na tym wielkoformatowym bajkowym obrazie. Artysta uwiecznił także inne charakterystyczne obiekty tej okolicy m.in. bazylikę Najświętszego Serca Jezusowego, drewnianą oficynę Edmunda Burkego, Warszawską Wytwórnę Wódki „Koneser” czy kamienicę Klatczyńskiego.



Jakie jeszcze murale warto zobaczyć?

Wyliczać moglibyśmy długo, ale wrzucamy kilka propozycji z kategorii „koniecznych do zobaczenia”:

Wielka Gęś – z pomysłu dziecka

Mural powstał w 2012 roku. Twór-

cą tego wielkiego dzieła jest pochodzący z Neapolu włoski artysta Diegomiedo. Lecz to nie jego wizja widnieje na ścianie kamienicy. Odwzorował on bowiem obraz namalowany na kartkach przez swoich małych pomocników ze Stowarzyszenia GPAS.

Lokalizacja: ul. Brzeska 14a

Totalizator – mural ekologiczny

W połowie 2021 roku z okazji 65-lecia Totalizatora Sportowego powstał jeden z największych warszawskich murali. Jego powierzchnia wynosi 690 metrów kwadratowych. To dzieło sztuki ulicznej zostało namalowane przy użyciu farb oczyszczających powietrze, co powoduje, że spełnia ono dodatkowo funkcje ekologiczne. **Lokalizacja: ul. Targowa 26/30**

3 dni z życia Warszawy – pamięć o warszawskim heroizmie

Mural powstał w 2012 roku. Przedstawia on stolicę podzieloną na walczące z okupantem dzielnice.

Lokalizacja: Grodzieńska 20

Świątynia – niecodzienna wśród praskich kapliczek

Warszawska Praga to miejsce, w którym znajdziesz chyba najwięcej w stolicy kapliczek. W wielu podwórkach spotkasz tam stojące samotnie lub wiszące na ścianach kamienic stare, ale wciąż otoczone czcią kapliczki z figurkami Matki Bożej lub świętych. **Lokalizacja: Mała 8**

Praski Grajek

Mural przedstawiający wesołego chłopaka grającego na akordeonie. Jego odwrócona do góry nogami postać, zdawałoby się wisząca nad panoramą lewobrzeżnej Warszawy. **Lokalizacja: Wrzesińska 6**

Warsaw Fight Club

W samym centrum warszawskiej Pragi w 2015 roku pojawił się jeden z

jej najbardziej charakterystycznych murali. Warsaw Fight Club przedstawia dwóch mężczyzn ubranych w XVIII-wieczne stroje. Warsaw Fight Club to mural artysty światowego formatu, pochodzącego z Irlandii – Conora Harringtona. Dzieło jest częścią cyklu Fight Club, który znalazł się również w Nowym Jorku, czy Londynie. **Lokalizacja: Śródkowa 17**

Moonlight Wolf

Mural przedstawia mechanicznego wilka goniącego auto terenowe. Jego twórcą jest M-City, czyli... dr Mariusz Waras (wykładowca Akademii Sztuk Pięknych), który w swoim dorobku posiada już kilkaset murali. **Lokalizacja: Strzelecka 5**

Szukanie Emocji Kobiet

Emocjonalność kobiet jest niezwykle bogata. I to właśnie z niej pełnymi garściami czerpie mieszkający w Manchesterze, a urodzony w Polsce, artysta, który każe nazywać się Tankpetrol. Na swoich muralach i obrazach pokazuje on strach, pewność siebie, nostalgię czy złość, a wszystko to w otoczeniu struktur geometrycznych. Jego dzieła zdobią mury wielu europejskich i nie tylko miast, a te malowane na płótnach trafiają do prywatnych kolekcji rozsianych po całym świecie. Irek Tankpetrol tworzył dla Red Bulla i BBC, zajmował się też dekoracjami do serialu „Niepokorni”. Tym bardziej cieszyć się trzeba, że zgodził się przedstawić swoją wizję artystyczną na jednej z praskich kamienic w Warszawie. **Lokalizacja: Kowieńska 23**

TRWAŁA PAMIĘĆ O TEJ ZBRODNI TO WIELKI OREŻ W OBRONIE NASZEJ WIARY

W tym roku obchodzimy 40-lecie męczęńskiej śmierci Jerzego Aleksandra Popiełuszki, polskiego duchownego, kapelana „Solidarności”, obrońcy praw człowieka w PRL.

Urodził się 14 września 1947 roku we wsi Okopy. Zginął śmiercią męczeńską w dniu 19 października 1984r, zamordowany torturami przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Jego ciało zostało przez tych SB-ków skrępowane sznurami i po obciążeniu kamieniami, zatopione pod tamą na Wiśle we Włocławku. Pochowany w dniu 3 listopada 1984 roku przy Kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. W dniu 6 czerwca 2010r nastąpiła beatyfikacja Ks. Jerzego Popiełuszki. Został także ogłoszony „Męczennikiem kościoła”.

Mój już nieżyjący kolega Adam Kuć (zmarł w 2006 roku), wieloletni radny Gminy Warszawa Bemowo (byliśmy w jednym klubie radnych) wpadł na pomysł zebrania wierszy powstałych po męczęńskiej śmierci ks. Jerzego. Penetrował w tej sprawie parafie, prawie w całej Polsce. Zebrał tych utworów prawie setkę. Z tego zbioru wybrał 18 wierszy, któ-

re wydał w formie zeszytu (zbindowane formatki A4) w kilkunastu egzemplarzach. Któregoś dnia zjawił się w moim mieszkaniu z takim egzemplarzem i z propozycją uczczenia XX rocznicy śmierci księdza Jerzego Popiełuszki poprzez prezentację tych wierszy w kościołach Bemowa. Pomysł ten bardzo mi się spodobał, więc pomogłem Adamowi zorganizować występy. Adam i trzy panie (w tym moja córka) recytowali wiersze, a Adam dodatkowo wygłaszał słowo końcowe. Ja wygłaszałem słowo wstępne i recytowałem jeden z wierszy. Koncerty udały się. Kościoły były pełne wiernych.

Myszę, że odtworzenie mojego słowa wstępnego z owych koncertów pomoże uruchomić wyobrażenie atmosfery panującej wśród naszych rodaczek i rodaków w tamtych dniach. Oto ten tekst:

Wiersze, które za chwilę zaprezentujemy, budzą smutne, a nawet bolesne wspomnienia. Zmuszają do głębszych przemyśleń. Te wiersze nie są produktem zawodowych literatów, nie są też dziełami zamówionymi. Te wiersze, to wy-nik burzy rozpętanej w umysłach



i sercach ludzi uczciwych i wrażliwych, to wyraz buntu przeciw ponurej rzeczywistości, kształtowanej przez zbrodniczy system. W życiu społeczeństwa, w historii naszego narodu, są takie wydarzenia, które gruntownie zmieniają jego świadomość. Takim wydarzeniem było porwanie i męczęńska śmierć księdza Jerzego Popiełuszki i wszystko to co było następstwem tego zbrodniczego wydarzenia.

Modlitwy w kościołach i domach, dyskusje, przemyślenia w ciszy, odmieniały nas - jednych wolniej, innych szybciej, ale od-

mieniały. Wnosiły też inny wymiar wspólnej egzystencji, pogłębiały wzajemną bliskość, tworzyły klimat i siłę do większych zmian.

Adam Kuć swój zbiorek wierszy bardzo celnie zatytułował „Zło dobrem zwyciężaj”, bo to hasło było wskazówką dla wiernych, było znakiem rozpoznawczym Ks. Jerzego. Zdecydowana większość z tych wierszy jest anonimowa, pisana w wielkich emocjach, a mimo to, nie ma w nich nienawiści, nawet zwykłej złości. Za to jest w nich ogromny ładunek bólu i żalu, a także obawy o Polskę. Trzy z nich zamieszczamy do oceny czytelników.

NAD GROBEM KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI

Wiatr nad grobem muska liście wierzy....

Wietrze polski, listkami nie targaj,
Bo w tych listkach co na grób spadają,
Są łzy nasze, całej Polski skarga.

Ponieś wietrze listeczki wierzbowe,
Co dotknęły męczęńskiej mogiły,
Niech ułożą się w kształt modlitewny:
„Chryste Panie, nad Polską się zmiłuj”.

ODEJŚCIE

Gdy zapadło nad Tobą wieko,
Była już tylko ciemność, ból i cierpienie,
Czasem strzępy myśli, jak błyskawice,
Człowiek, dobro, zło, Polska, zdumienie.

A potem była już tylko wielka cisza
Przyjazna woda, tuląca udręczone ciało
I jasność – coraz większa jasność,
Bóg i serce, które bić przestało.

POLSKA NOC

Oderwij Chryste, z krzyża poranione ręce
I zakryj nim oczy,
Aby nie patrzeć jak łatwo brat zabija brata
Wśród polskiej nocy.

Aby nie widzieć tej ludzkiej małości,
Co zemstą dyszy.
By Cię jęk bólu serca nie rozrywał
Wśród leśnej ciszy.

I byś nie patrzył na łzy tamtej matki
Skrzywdzonej, jak kiedyś Twoja.
Nie patrz tam Chryste, bo znów zaczniesz
broczyć
Świeżą krwią - Twoja ciernista korona.

OPR. STANISŁAW PIECYK
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Na pomysł przeprowadzenia w Warszawie Igrzysk Olimpijskich warto spojrzeć ponad bieżącymi podziałami, tym bardziej, że ziszczyć się może w dość odległych terminach: w grę wchodzi bowiem rok 2040 lub 2044.

W każdym jednak wypadku oznacza potężny bodziec dla rozwoju stolicy, Mazowsza i całej Polski. Co więcej, nawet jeśli organizacji olimpiady nie dostaniemy - Warszawa, region i cały nasz kraj zyskają wyjątkową szansę promocji w świecie, przy okazji samych starań o igrzyska.

Co zbudujemy, to nam zostanie

W grę wchodzi ogromne koszty i imponująca logistyka, ale przypomnieć warto, że raz już, w 2012 r. poradziliśmy sobie znakomicie z niewiele mniejszą imprezą sportową: Piłkarskimi Mistrzostwami Europy. Turniej, jaki zorganizowaliśmy wspólnie z Ukrainą, powszechnie uznano za najsprawniej przygotowany w historii. Zostały po nim piękne stadiony, w tym nowo wybudowany Narodowy na prawym brzegu Wisły, w miejsce socrealistycznego sarkofagu areny Dziesięciolecia, martwego pod względem sportowym, bo w ostatnich latach istnienia użytkowanego wyłącznie jako największy bazar Europy, co stanowiło wątpliwy tytuł do chwały. Teraz Narodowy wciąż gości wielkie mecze, jak niedawno finał tegorocznego Supercupu z udziałem madryckiego Realu i włoskiej Atalanty z Bergamo, znakomicie propagując przy okazji Warszawę i Polskę.

Nasuwa się jeszcze jedno historyczne porównanie: w 1953 roku w dźwiganej dopiero z powojennych gruzów stolicy, w naszej Hali Mirowskiej rozegrano bokserskie Mistrzostwa Europy. Przy okazji zagranica dowiedziała się, jak warszawiacy odbudowują swoje miasto. Zaś manifestacje na trybu-

Olimpiada dla Warszawy



nach, towarzyszące pięknym zwycięstwom polskich pięściarzy nad radzieckimi (zdobyliśmy wtedy aż pięć złotych medali) w tych trudnych czasach pokazały rzeczywiste nastawienie społeczeństwa do ustroju i wielkiego sąsiada.

Zapewne w istniejącej sytuacji geopolitycznej udane igrzyska w Warszawie lub nawet same starania o nie staną się dla miliardów ludzi w świecie dowodem na sukces i rozwój Polski po kolejnej zmianie ustrojowej, przyczynią się też - zapewne w jeszcze większym stopniu, choć to może niesprawiedliwe, niż pomoc sąsiedniej Ukrainie i wojennym uchodźcom stamtąd - do ugruntowania korzystnego obrazu naszego kraju.

Igrzyska olimpijskie w Seulu (1988 r.) oraz Barcelonie (1992 r.) stały się dla ich gospodarzy szansą do pokazania nowego oblicza po wyjściu z dyktatury i prawa obywatelstwa w nowoczesnym i demokratycznym świecie.

Regułą staje się, że przybywający z okazji wielkich imprez sportowych kibice powracają później, czasem wielokrotnie, jako turyści. To niepowtarzalna szansa, ażeby Warszawa stała się bardziej dla nich atrakcyjna niż przyciągające nie-

zniszczonymi zabytkami Praga czy Budapeszt. Z historycznego też punktu widzenia, ponieważ to Polska zainicjowała za sprawą fenomenu dziesięciomilionowej pierwszej Solidarności proces przełamania żelaznej kurtyny, należą się nam pierwsze Igrzyska Olimpijskie jakie miałyby się odbyć w tej części Europy, która stała się głównym beneficjentem tego procesu dziejowego, kojarzonego z osobami Jana Pawła II i Lecha Wałęsy.

Igrzyska Olimpijskie w Warszawie mogą stać się ukoronowaniem procesu transformacji ustrojowej Polski. Godnym i przekonującym jego finałem czy finiszem, jeśli użyć sportowego języka, który tu przecież pasuje znakomicie.

Szansa na światową promocję

Olimpiada promuje organizując ją miasto, region i kraj jak żadna inna masowa impreza. Nie ma nawet porównania z Wystawą Światową, bo czas, kiedy przed 135 laty zbudowano przy jej okazji w Paryżu Wieżę Eiffla skupiło na sobie uwagę opinii całego globu należy już do przeszłości. O organizację Expo bezskutecznie ubiegały się zresztą po przemianach ustrojowych Wrocław i Łódź. Tyle,

że światowa ekspozycja przyciąga zainteresowanie handlowców i biznesmenów, zaś olimpiada - każdego, kto dysponuje telewizorem lub dostępem do internetu, czyli większej części ludzkości. Dlatego tą formą promocji nie gardzą również miasta, które wydają się reklamą nie potrzebować: wymienimy niedawnych jak Londyn, Tokio i Paryż oraz przyszłych jak Los Angeles organizatorów igrzysk.

Kontrowersje wokół niedawnej inauguracji igrzysk olimpijskich w Paryżu dobitnie pokazały, jak dalece znaczenie tej imprezy wykracza poza sport.

Jeśli zaś pojawia się pytanie, czy nas na to stać - trzeba przypomnieć, że olimpiady z sukcesem organizowane były również w krajach rozwijających się: jak Meksyk (1968 r.) i Brazylia (w Rio de Janeiro w 2016 r.). Na dłuższą metę igrzyska zawsze się opłacają nawet jeśli nie wynika to od razu z bieżących rachunków.

Podczas jednego z pobytów we Francji odwiedziłem profesora Krawczenkę, znakomitego specjalistę w dziedzinie nauk technicznych. Francuz ukraińskiego pochodzenia, w naszym języku mówił jak rodowity Polak, chociaż w jego żyłach nie płynęła nawet kropla polskiej krwi. Po prostu w wyniku złożonych kolei losu historii znalazł się w Warszawie, gdzie wychowała go jego polska ciotka. Podziwiałem jego wspaniałe mieszkanie w alpejskim Grenoble, funkcjonalne i eleganckie ale wolne od nowobogackiego sznytu. Jak się okazało, znajdowało się na terenie osiedla, w jakie zamieniono dawną wioskę olimpijską wybudowaną na potrzeby zimowych igrzysk olimpijskich (1968 r.).

Nietrudno sobie wyobrazić, jak przyszła wioska olimpijska w Warszawie służyć może już po zakończeniu igrzysk dla pożytku publicznego - jeśli na przykład przeznaczy się ją później na akademiki dla studentów warszawskich uczelni, którzy obecnie uskarżają się na wysokie ceny kwater i niedobór miejsc w domach akademickich. Za sprawą olimpiady stolica może też zyskać halę sportową z prawdziwego zdarzenia.

Olimpiada w Warszawie to również szansa dla całego Mazowsza. Już przy okazji Euro 2012 r. przekonaaliśmy się, jak mniejsze ośrodki zyskały na lokalizacji tam centrów pobytowych i treningowych dla uczestniczących ekip. Jachranka i Legionowo gościły piłkarzy Grecji, zaś Warka - zawodników z Chorwacji, z czego dumni byli ich mieszkańcy. Igrzyska olimpijskie, ze względu na mnogość konkurencji (teraz rozdaje się ponad 300 kompletów medali), zmuszają swoim rozmachem do rozegrania niektórych z nich również poza stolicą. Tym samym olimpiada w Warszawie to okazja do zaistnienia również dla Radomia i Płocka, Siedlec i Ciechanowa. Aglomeracja wszystkich związanych z igrzyskami wydarzeń nie pomieści. Tym samym promieniować będą na cały region, z korzyścią dla mieszkańców.

Z pomysłem organizacji olimpiady w Warszawie występuje rząd Donalda Tuska, ale to nie on ją będzie przeprowadzał, co oczywiste, skoro wynika z dystansu czasowego. Projekt igrzysk na Mazowszu zasługuje więc na potraktowanie ponad obecnymi podziałami. Jeśli dostaniemy olimpiadę, niewielu zwróci uwagę, kto sprawuje władzę w Polsce, wszyscy za to - jak sobie z tym zadaniem poradzimy. O lepszą okazję do promocji trudno.

ŁUKASZ PERZYNA

Wyszków Jednoczy Się w Pomocy: Podsumowanie Charytatywnego Pikniku

MWS oddział w Wyszkowie serdecznie dziękuje stowarzyszeniu Razem Pomóżemy Wszystkim za możliwość współdziałania w pikniku charytatywnym dla Jasia i Antosia.

Adrian Grzegorzczak - Jest nam jako MWS i mnie jako przewodniczącemu tych struktur w Wyszkowie zawsze niezmiennie miło móc działać dla dobra innych. Serdecznie dziękuję Pani Karolinie Akier za współpracę i świetny przepływ informacji. Mocno wierzę, że to dopiero początek naszej współpracy. Wszystkich państwa czytających ten materiał zachęcam do wsparcia zbiórek na rzecz chłopców. Zostało już tak niewiele do zebrania. Każdemu darczyńcy składam serdeczne podziękowania i życzę wszystkie-

go co najlepsze. Pomagajmy sobie wzajemnie, nawet najmniejszy gest jest czasami gestem na wagę zdrowia dla innych.

W sobotę 14.09.2024 r. odbył się piknik charytatywny dla chłopców Jasia i Antosia, mieszkańców powiatu wyszkowskiego. MWS Wyszków aktywnie wsparło to wydarzenie i planuje poszerzać swoją działalność w przyszłości o współpracę z lokalnymi stowarzyszeniami i fundacjami. Każdego z Państwa kto jest mieszkańcem powiatu wyszkowskiego serdecznie zapraszamy do naszych struktur w Wyszkowie. #RazemMożemyWięcej

Informacje o chłopcach i zbiórki dla nich:

Jaś Kowalczyk, 6 lat.

Jasiu musi przejść operację bioderek. Bez niej nigdy nie będzie miał szansy, aby postawić swoje pierwsze samodzielne kroki i chodzić.

<https://www.siepomaga.pl/jan-kowalczyk>

Antoś Kowalski, 11 lat.

Antoś ma zespół PANS. To autoimmunologiczne zaburzenie, które rozwija się w dzieciństwie po przebyciu infekcji. Układ odpornościowy chorego walcząc z drobnoustrojami, wytwarza także przeciwciała, które atakują mózg.

<https://www.siepomaga.pl/antoni-kowalski>



JESIENNE GÓRSKIE ESKAPADY

Wyprawa jesienią w góry? Przeczytajcie, gdzie jechać

Wyprawa jesienią w góry? To obowiązkowy punkt w trakcie ostatnich ciepłych weekendów. Na Dolnym Śląsku jest wiele szlaków górskich, gdzie na szczycie zawsze czeka imponujący widok. Przeczytajcie i wyruszcie w drogę.

Zdobądź Koronę Gór Polski

Dolny Śląsk jest idealnym miejscem do rozpoczęcia przygody w zdobywaniu wszystkich szczytów Korony Gór Polski. Należą do nich wyższe góry, które wymagają przygotowania na całodzienną wycieczkę, takie jak Śnieżka, Śnieżnik, Szczeliniec Wielki czy Wielka Sowa. Na liście znajdują się również góry dla mniej wprawionych wędrowców, m.in. Chelmiec, Waligóra, Ślęza, Wysoka Kopa czy Jagodna. Jak już tam będziecie, odpocznijcie na szczycie i cieszcie się niezwykle pięknymi widokami. Pod szczytem Waligóry znajduje się malowniczo położone schronisko Andrzejówka. Można tam trafić w trakcie pieszej wędrowki, m.in. czerwonym szlakiem z Sokołowska do Jedliny-Zdroju albo dostać się samochodem. Za schroniskiem znajduje się przestronna polana przeznaczona na rozbić namiotu, a w budynku są serwowane znane naleśniki z jagodami.

Śnieżnik – najwyższy szczyt w Sudetach Wschodnich

Śnieżnik jest najwyższym szczytem Masywu Śnieżnika i siedemnastym co do wysokości w całych Sudetach. Należy do Korony Gór Polski, a wyprawa na niego polecana jest dla nieco bardziej wytrwałych i cierpliwych wędrowców. Trasę można rozpocząć z Międzygórza, zajmuje ok. 3h. W drodze na szczyt warto się zatrzymać w schronisku Na Śnieżniku im. Zbigniewa Fastnachta.

Od 2022 roku na szczycie można wejść na nową wieżę widokową, która powstała po jej historycznym poprzedniku. Wstęp na wieżę jest bezpłatny. Budowla ma 34 metry wysokości, a roztacza się z niej piękny widok na górskie szczyty, doliny i okoliczne miejscowości.

Śnieżne Kotły

Początek jesieni to idealny czas na wyprawę na Śnieżne Kotły. Zimą zalega tam spora warstwa śniegu i lodu, często wystę-

puje mgła utrudniająca wędrówkę i ograniczająca widoki ze szczytu. To miejsce tworzą dwa połodcowe kotły o stromych, skalnych ścianach sięgających nawet 200 metrów. Śnieg potrafi się tutaj utrzymać – w zagłębieniach i szczelinach między granitowymi skałami – nawet do późnego lata. Po drodze warto się zatrzymać w kultowym schronisku Pod Łabskim Szczytem. W miejscu dawnego schroniska „Nad Śnieżnymi Kotłami” działa obecnie stacja przekaźnikowa radiowo-telewizyj-

na, a nieopodal znajduje doskonały punkt widokowy na Góry Izerskie, Kaczawskie, Rudawy Janowickie oraz Kotlinę Jeleniogórską. Zdecydowanie warto tu wejść i zobaczyć wszystko na własne oczy!

Polana Jakuszycka – brama do Gór Izerskich

Polana Jakuszycka to miejsce, w którym wielbiciele aktywności sportowej znajdą doskonałą bazę treningową i wypoczynkową. W obiekcie znajduje się m.in. hala

sportowa, siłownia, basen, szatnie, strefa gastronomiczna, pomieszczenia do smarowania nart i serwisowania rowerów. Stąd możecie wyruszyć w różnorodne trasy rowerowe, mniej i bardziej zaawansowane albo wybrać się na pieszą wycieczkę np. w kierunku Stacji Turystycznej Orle i Chatki Górzystów, gdzie zjecie przepyszne naleśniki z jagodami. Urokliwą trasą na miejsce można dojechać kolejami – to jest najwyższej położona stacja kolejowa w Polsce.

FOT. ARCHIWUM DOT

reklama

WESPRZYJ MWS!

Popierasz nasze działania?
Prosimy o wsparcie

Dane do przelewu:
Mazowiecka Wspólnota Samorządowa
ul. Koszykowa 24 lok 12 00-553 Warszawa
Santander Bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: darowizna

#NAPĘDZAMY
MAZOWSZEMAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.
Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simp.pl * www.simp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje

**usługi obsługi finansowo – prawnej
Wspólnot Mieszkaniowych.**

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- Romanem Niesiołędzkiem:

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simp.pl



Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów